ŚWIATOWID

Nr. 52/489 ROK
23 GRUDNIA 1933 R
NUMER ZAWIER
32 STRON DRUK
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA.

GROSZY 60

Z opłatkiem wigilijnym.

I znowu zasiedliśmy do stołu wigilijnego... Piętnasty raz przeżywamy tę podniosłą chwilę w niepodległej Polsce. I mimo trudności dzisiejszego życia i powszechnego i prywatnego, przeżywać tę chwilę możemy w tem radosnem uczuciu, że byt Państwa naszego jest już ponad wszelkie wątpliwości utrwalony. I mieć możemy nadzieję, żeśmy tych trudności już wielką część z Bożą pomocą przebyli, że nam już chyba nie gorzej, ale lepiej będzie. W ten uroczysty wieczór wigilijny, wpatrzeni w gwiazdę betlejemską, widzimy na niebie wiele chmur, lecz równocześnie stwierdzić możemy, że są na świecie możne i rozumne usiłowania, by chmury te rozprószyć, by nie dopuścić, aby z nich wybuchła burza, znowu nad całym światem szalejąca. Wzniośle hasło wigilijne, głoszące „Pokój ludziom dobrej woli", przebije chyba te ciężkie chmury i da nam, da naszemu Narodowi, da całej Ludzkości żyć, pracować i radować się w spokoju. Z temi serdecznemi życzeniami oddajemy ten numer wigilijny naszym Czytelnikom.

REDAKCJA.

LAS, KTÓRY PRZYSZEDŁ

Las choinek na Rynku krakowskim, w dali wieża Marjacka.

Obyczaj niemiecki? Być może. A jednak te Boże Drzewka przyjęły się u nas oddawna, zaaklimatyzowały się niejako w Polsce i aniby ich z naszych obyczajów wigilijnych nie można usunąć, ani nawet usuwać ich nie powinno się. Inna rzecz z „djabełkiem" na św. Mikołaja. Ten nie ma żadnego sensu — św. Mikołaj, patron dzieci, nie powinien mieć przy sobie straszaka. Ale choinka wigilijna, to rzecz inna. Jeszcze na kilkanaście dni przed świętami, gdy rynki i place naszych miast zamieniają się w lasek iglasty, to jakoś weselej nam i raźniej na duszy. Mówi się, że święto Zmartwychwstania Pańskiego, to także święto zmartwychwstania natury całej ze snu zimowego. Wigilijna choinka to również symbol naszego nierozerwalnego związku z naturą i nie darmo właśnie w miastach, od natury najdalszych, ten las, który przychodzi do ludzi, gdy im samym w śniegu i mrozie ciężko jest do niego iść, jest przez mieszkańców miast tak wesoło witany. Świeczki i ozdoby dodają choince blasku, ale istotą samą jest jej zieloność, jest ona sama, jako łącznik pomiędzy zamkniętym w mieszkaniu lub otulonym w futra mieszczuchem, a żywą naturą, która nawet wśród najsroższej zimy nie zamiera. Więc idźmy na spotkanie tego lasu, który do nas się zbliża, witajmy go jako miłego, serdecznego przyjaciela.

659

działają tabletki Togal przy bólach reumatycznych, podagrze, bólach i rwaniu w stawach, neuralgji i przeziębieniu. Już od przeszło lat 15-tu z najlepszem powodzeniem stosuje się przy tych schorzeniach tabletki Togal. Przeszło 6000 lekarzy, w tej liczbie wielu wybitnych profesorów, potwierdziło skuteczność działania tabletek Togal. Spróbujcie i przekonajcie się sami dziś jeszcze! Należy jednak zwracać baczną uwagę na nieuszkodzone oryginalne opakowanie. Do nabycia we wszystkich aptekach.

OSSAN

PASTA DO ZĘBÓW
SKONCENTROWANA
WODA DO UST
według przepisów
Dr med. W. ZAPAŁOWICZA.

PASTA DO ZĘBÓW „OSSAN" bez kredy. Rozpuszcza kamień zębny, odświeża jamę ustną, zapobiega pruchnieniu zębów.

647

SKONCENTROWANA WODA DO UST „OSSAN" odwania i odświeża jamę ustną.

Do nabycia: w aptekach, drogerjach i perwumerjach.

Hurtowy skład: K. & A. MIKLASZEWSKI, KRAKÓW, ul. Św. Filipa 3. — Tel. 141.08

506

Przy świętym żłóbku.

Malował Leon Kowalski.

WACŁAW GRUBIŃSKI
Warszawa.

A CO MI DASZ?

Starożytna mądrość indyjska opowiada się przeciw podarkom. Nie przeciw darowaniu podarków, lecz przeciw ich przyjmowaniu. Porzekadło indyjskie utrzymuje, że przyjmowanie podarków osłabia człowieka. Podarek zobowiązuje, a więc niejako związuje człowieka. Wprawdzie to związanie dokonane jest przy pomocy nie powrósła, lecz jedwabną miękką nitką, przecież krępuje poruszenia, a zerwanie tej miłej nitki wywołuje przykrość. Francuzi powiadają, że małe podarki wzmacniają przyjaźń. Małe. Dużych się nie daje. Zbyt kosztowny podarek obraża. Albo, mówiąc poprostu, jest przekupstwem; łapówką, kubanem. Łapówka obraża. Człowiek przyjmujący łapówkę pozwala się obrażać, czyli zgadza się na postawę słabszego, że użyjemy staroindyjskiej terminologji. Tutaj wypada stwierdzić, że zgoła inaczej zapatrywano się na podarek łapówkowy w Rosji, oczywiście w Rosji carskiej. W owych zamierzchłych czasach przedbolszewickich podarek łapówkowy wzmacniał łapownika. Co kraj to obyczaj. Charakter narodu kształtuje instytucje, nie instytucje kształtują charakter narodu. Tabakiera jest dla nosa, nie nos dla tabakiery. Jednemu służą raki, drugi po zupie rakowej dostaje wysypki. Człowiek jest miarą rzeczy, powiedział Pitagoras, nie zaś odwrotnie. Co szkodzi Hindusowi, nie musi szkodzić Rosjaninowi. Aleśmy odbiegli od zagadnienia nawskróś gwiazdkowego, od podarunku do gościńca.

W przeciwieństwie do filozofji indyjskiego porzekadła, choinka bożenarodzeniowa jest nauką hojności. Dawaj, rozdawaj, dziel się tem, co posiadasz. A więc, z drugiej strony, przyjmuj, raduj się z otrzymanego prezentu. Mąż obdarza żonę, żona obdarza męża. Dzieci ofiarowują rodzicom różne drobiazgi, zrobione pokryjomu zręcznością dziecięcych rączek, naprzykład pantofle (tak było dawniej), naprzykład instrument do koktailu (kupiony za pieniądze zręcznie wyłudzone od ojczulka: tak bywa dzisiaj, po wielkiej wojnie odnowicielskiej). Dawaj i bierz, bierz i dawaj. Rozkoszą jest dawanie i rozkoszą jest branie. Choinka przypomina ludziom szczególnie tę pierwszą rozkosz. Bo w całorocznej krzątaninie pod biczem kłopotów człowiek zapomina o wielkiej radości dawania. Wciąż się czegoś potrzebuje, ciągle się dąży do nabycia czegoś, nieustannie się coś zdobywa i całkowicie się zapomina o radości dawania. A każdego z nas przecież stać na ofiarowanie komuś małego prezentu. Zawsze jest ktoś biedniejszy, komu sprawi przyjemność to, co nam jest niepotrzebne. Choinka zatrzymuje nas w pędzie i mówi do nas: „Poczekajcie! Zróbcie sobie radość. I wam się należy chwila radości. Bądźcie ofiarodawcami!“ Wówczas przystajemy, przecieramy oczy, uśmiechamy się do siebie bardzo mile i wykrzykujemy w duchu: „Rzeczywiście! Przecież dawanie jest przyjemnością! Dlaczego tak długo odmawiałem sobie tej przyjemności?!“ Boże Narodzenie jest godziną, w której wszyscy chrześcijanie przeistaczają się w ludzi dających. Uroczy widok! Każdy niesie coś dla drugiego.

Aby atoli podarek był prawdziwym podarkiem, musi zawierać w sobie element zbytku. Jeżeli naprzykład małżonek ma tyle złego smaku, że chce na gwiazdkę kupić żoneczce trzewiki, to niechże jej przynajmniej kupi pantofelki balowe. Do dzisiejszego dnia pamiętam przykrość, jakiej doznałem w dzieciństwie, słuchając następującego djalogu mojej matki z moim kolegą szkolnym z pierwszej klasy. W nawiasie pozwolę sobie zaznaczyć, że ja i mój brat otrzymywaliśmy zawsze od rodziców mnóstwo kosztownych zabawek pod choinką.

— Zygmusiu, co dostałeś na gwiazdkę? — zapytała moja matka, chcąc zrobić przyjemność mojemu koledze, który nas odwiedził w pierwsze święto.

— Kołnierz barankowy do palta, ciepłe rękawiczki i kamasze — odpowiedział Zygmuś.

Spostrzegłszy wyraz nieprzyjemnego zdziwienia na mojej twarzy, matka moja prędko rzekła:

— Bardzo dobre podarunki, bo praktyczne. Zabawki się prędko znudzą i pójdą w kąt, a takie przedmioty jak kołnierz, robią przyjemność przez całą zimę.

Zygmuś przytaknął bez przekonania i zbliżył się do mojej czarodziejskiej latarni.

Rodzice, którzy uważają kupowanie zabawek za marnowanie pieniędzy, nie mają racji. Zabawka jest taką samą potrzebą, jak ubranie. Są ludzie, którzy naprzykład śmiech uważają za zbytek. Ale spróbujcie ludziom odebrać śmiech! W co się zamieni wówczas nasze życie? Takie postaci, jak Tyberjan, jak Filip II, napełniają nas grozą, ponieważ byli to ludzie pozbawieni śmiechu. Amadeusz Hoffmann napisał nowelę o kawalerze, który sprzedał swoje odbicie w lustrze. Czy wyobraża sobie, który z was, szanowni czytelnicy, możliwość sprzedania szatanowi swego śmiechu? Taksamo jak z zabawkami i dziećmi. Nie wolno dzieci pozbawiać zabawek. Zabawki są drugiem mlekiem dla dziecka. Parafrazując powiedzenie Chamfort'a o śmiechu, możnaby rzec, że stracony jest dla dziecka dzień, w którym się nie bawiło. Mateczki, ojcowie, stryjowie i ciotki pamiętajcie o tej prawdzie, zwłaszcza w okresie świąt Bożego Narodzenia. Ciepłe rękawiczki ofiarowujcie dzieciom w listopadzie; na gwiazdkę kupujcie lokomotywki, lalki, fortece, aeroplany, książki z obrazkami. Najrozkoszniejsze święta. Przypominają nam bowiem pewną władzę duszy zaniedbywaną, a którą wszyscy posiadamy, źródło radości: szczodrobliwość. Przyjemnie jest otrzymywać, przyjemniej ofiarowywać. Kto nie wierzy, niech spróbuje. Te rozgorzałe oczy obdarowanego! Och, to już prawdziwe święto!

Przy zakupach świątecznych,
zaopatrując się w żarówki pamiętajmy, że tylko żarówki HELIOS zapewniają oszczędność w zużyciu prądu, wydajność światła i trwałość.
POLSKA ŻARÓWKA
HELIOS
Każda żarówka przed opuszczeniem fabryki badana jest metodą analityczną.
Nie kupujcie towaru zagranicznego!

WIGILJA BEZDOMNYCH.

Nędzarze, otrzymujący łyżkę ciepłej strawy w schronisku Brata Alberta w Krakowie w wieczór wigilijny.

Są ludzie, dla których już nigdy nie zabłyśnie gwiazda nadziei.

Ani w zwykły szary dzień, ani w święto, ani w noc wigilijną. Na szlaku ich życia jest pusto i głucho.

Idą przed siebie, ciężko włócząc nogami, a smutek beznadziejny spowija ich serca.

Dawniej wśród tej rzeszy nędzarzy widziało się tylko ludzi starych i bezradnych, dziś w epoce bezrobocia, jakżeż często wśród tych wydziedziczonych znajdują się młodzi, którzy wyrwali się z gniazda rodzicielskiego, na to, aby szybko opaść ze złamanemi skrzydłami i zostać wyrzuconymi poza nawias społeczeństwa.

W noc wigilijną uderzą im serca silniej, przypomną im się lata dawne, choinka w domu rodzicielskim i poważne twarze ojca i matki, pochylone nad opłatkiem. A potem życzenia: obyśmy się znowu spotkali w szczęściu i zdrowiu, co daj Boże, amen.

Życzenia, którym życie zadało kłam.

Dziś siedzą w przytułku i drżącą ręką czerpią ciepłą strawę z ogromnego kotła i łyżkami cynowemi niosą ją do ust.

Ugościło ich miłosierdzie szarych Braci, co wywodzą się od Brata Alberta. Więc z wdzięcznem sercem błogosławią tego najlepszego z najlepszych Ojca głodnych, bosych i opuszczonych, że nie zapomniał o nich, czyniąc miłosierdzie Boże.

J. L.

Wigilja dla bezdomnych w przytułku paryskim. Wśród nieszczęśników tych nie brak i naszych rodaków emigrantów, których dotknęła klęska bezrobocia.

Zimno-mokro dlatego... NIVEA

Czas więc zapobiec! t. zn. codziennie wieczorem natrzeć twarz i ręce Kremem Nivea, żeby uodpornić należycie skórę na ujemne wpływy ostrego powietrza. Zachowamy sobie wtedy delikatną i dostatecznie elastyczną cerę! A więc spróbujmy to już dzisiaj wieczorem.

KREM NIVEA: zł. o.40 do 2.60

Polski produkt firmy: PEBECO, Sp. Akc. w Poznaniu

Od bólu uwalniają tabletki ASPIRIN BAYER

640

Do nabycia we wszystkich aptekach.

MARJA RODZIEWICZÓWNA
HRUSZOWO (POLESIE).

WYCZYN WIGILIJNY.

Marja Rodziewiczówna.

Na gwiazdkę dla młodzieży napisała znakomita powieściopisarka Marja Rodziewiczówna, której kresowe powieści budziły zachwyt wśród przedwojennego pokolenia i umiłowanie do ziemi ojczystej, feljeton p. t. „Wyczyn wigilijny", którego akcja rozgrywa się na Kresach. Niewątpliwie szerokie rzesze Czytelników „Światowida" z radością przeczytają ten utwór znakomitej literatki, pierwszy po kilkuletniem milczeniu.

Żyła, Matusek i Wroński byli długoletnimi kandydatami do matury państwowej w gimnazjum pod wezwaniem jakiejś miejscowej sławy literackiej w mieście Kurdymce na Kresach. Jakąś rzeczy koleją Żyła ze Śląska, Matusek z Pomorza i Wroński z pod Sokala zdobywali dojrzałość naukową w Kurdymskiej Alma. Gdy zawalili się przy egzaminie: Żyła i Matusek przez „Niemca", a Wroński przez „Francuza", Żyła ojciec, urzędnik zredukowany z Katowic, Matusek senior, kupiec w Kartuzach i zbankrutowany „obszarnik" Wroński — jednomyślnie, jednogłośnie i z rzadką w Polsce solidarnością — odmówili dalszych świadczeń na naukę swych latorośli. Próżno Żyła i Matusek zaręczali, że lepiej umieją po niemiecku od „Niemca", a Wroński się tłumaczył, że „Francuz" go nienawidził jako obszarnika burżuja — seniory w postanowieniu zostali niezachwiani. Matki cichaczem obiecały „coś" pomóc, ale Wroński matki nie miał i został bez żadnego sukursu.

Wspólna niedola i ambit złączyły ich w duchowe pobratymstwo, a od dziecka służba harcerska w rozgarnięcie i praktyczność.

Zaprzysięgli, że sobie sami poradzą. Na wakacje wprosili się do robót w polu, a potem zaczęli żyć przemysłem. Wroński wprosił się na mieszkanie do kuchni zamożnej mieszczanki, która wypasała wieprze. Rąbał drzewo, nosił wodę, sprzątał podwórze i ulicę przed domem — często nawóz z chlewów wyrzucał. Zato miał lokal i tak zwane utrzymanie.

Baba była sławna w miasteczku ze skąpstwa i języczności, ale Wroński miał humor i niefrasobliwość wisielca i trwał.

Matusek grał na skrzypcach „od ucha" i z całą bezczelnością uczył tej sztuki hebrajskich młodzieńców — starczyło mu na wikt i nawet stancję — wprawdzie nie opalaną, ale własną.

Żyła, spryciarz, wkręcił się na probostwo.

Czyścił księżom buty — przepisywał papiery, reparował lampy, sprzedawał po sumie czasopisma i broszury — biegał po sprawunki gospodyni — załatwiał pocztę. Nieźle mu się działo — bo gospodyni go karmiła, prefekt wyrabiał ulgi w opłatach, a dziekan udawał, że nie widzi, że nocuje w sieni niedaleko kuchennego komina. W naukach nie mieli kłopotu, boć powtarzali kurs — kuli tylko urzędowy niemiecki i francuski i byli dobrej myśli.

W grudniu prefekt zburzył ich spokój.

— Słuchajno Żyła. Otrzymałem szczególny legat. Ktoś mi złożył sto złotych — dla tego, co zrobi wyczyn-rekord w noc wigilijną.

Prawie całe gimnazjum się rozjeżdża — miejscowi nie wchodzą w rachubę — pomyślałem sobie o was. Rozważcie, cobyście dokonać mogli.

Rozważyli i już nazajutrz Żyła przyszedł z projektem.

— Pożyczymy łyżwy i polecimy do Żywina błotami, rzekami, każdy swoim szlakiem. W Żywinie zameldujemy się na posterunku i wrócimy z protokołem, kto pierwszy przybył.

— Doskonale. Szykujcie się.

— Wroński wygra, zobaczy ksiądz! On z całego gimnazjum w sportach najlepszy.

Szykowali się chłopcy, trenowali i roili o magnackiem życiu, gdy będą mieli sto złotych. Czego tam nie było! I nowe garnitury i buty, i narty i własne łyżwy i chałwa, a Wroński miał kupić „prawdziwą" różę dla damy swego serca, złotowłosej koleżanki Lusi. Jako „obszarnik" był beznadziejnie lekkomyślny.

I przyszły pożądane ferje. Ucząca się młodzież ma jedno marzenie, żądzę, pragnienie: nie uczyć się. Smutna prawda i wstyd dla nich, czy dla szkoły. Prefekt wyjechał do kolegi na odpoczynek. Gdy wrócił i spotkał Żyłę — pyta:

— Kto wygrał?

Żyła skrzywił się — nie splunął tylko przez respekt dla prefekta.

— Nikt. Sfuszerowaliśmy taką okazję. Wstyd nawet gadać i opowiadać.

Ale przy obiedzie na plebanji wikary opowiedział.

— Miałem ciężką noc wigilijną. O zmroku przybiegła dziewczynka od osadnika Suchodolskiego, że umiera. Nikt nie zechciał konia i fury dać — więc zdecydowałem na piechotę. Ale i piechota nie znalazła ryzykanta, bo mróz był i zamieć i do osad parę wiorst. Ofiarował się jeden Żyła.

— Żyła! Toć on luter! — wykrzyknął prefekt.

— Polski, śląski luter. Poszliśmy. Całą drogę w dzwonek bił — a wracając nad ranem — to wkońcu prawie mnie niósł — takem zesłabł.

— To jeden! — pomyślał prefekt.

A na drugi dzień zagadnął Matuska.

— Słuch się wam stłukł, chłopcy?

— E nie — tylko nie wyszło! Do mnie z wieczora przyszedł „Niemca" synek i skomle i prosi, żeby go w matematyce podciągnąć. A ma już dwie dwójki i drugi rok w klasie. Po sprawiedliwości niechby „Niemiec" za mnie beknął. Ale mi to skamlanie we wątpiach kręciło — więc mówię: Siadaj i dawaj zeszyt. No i tak do Pasterki zeszło — i tamci się do startu nie zgłosili.

— To dwóch! — pokręcił głową prefekt.

Wroński mu się widocznie wykręcał, z oczu schodził, z klasy zmykał. Przecie go raz przyłapał.

— Nieczyste masz, chłopcze, sumienie. Coś zbroił w Wigilijną noc?

— Kiedy mnie wstyd, proszę księdza prefekta.

— Amory! — ksiądz grozi palcem.

A Wroński się śmieje.

— Ale — amory! Tobym jakoś zmieścił ze wszystkiem, a potem się wyłgał. Ale to ani wyznać bez pośmiewiska. Ksiądz nikomu nie powie?

— Nikomu.

— Nad babą siedziałem. Nad moją wiedźmą!

— Umarła?

— Niech żyje, aż maturę zdam. Ale tak ją reumatyzmy połamały, że leżała jak kłoda. Musiałem jej jeść nagotować, a potem, żeby jęczeć przestała, zacząłem jej czytać. Obronę Częstochowy z „Potopu". Czytałem i nasłuchuję, czy tamci nie przychodzą wołać do startu. A babsko jęczeć przestało i mnie rozebrało to czytanie — i tak zeszło. Rano jeszcze musiałem za nią świnie obrządzić. Szczęście, że nikt nie słyszał i nie wie. Ksiądz i tamtym nie powie!

Obiecał prefekt, ale nie dotrzymał ściśle — bo ofiarodawcy stu złotych musiał opowiedzieć.

— Dołożyłbym dwieście — żeby każdy dostał sto — ale nie mam. Niech ciągną losy.

— Tak i ja zdecydowałem. Wyciągnął Wroński.

— No i co?

— Kazał Matuskowi podzielić na trzy równe części — a gdy marudził z ułamkami — wziął trzydzieści trzy złote i resztę im oddał.

Ofiarodawca pomyślał, uśmiechnął się i rzekł:

— I są durnie, co w przyszłość Polski nie wierzą i o młodzieży wątpią!

Żyła podzelował buty i kupił szalik, który mu na resztę zimy zastąpił palto — przytem dziekan pozwolił mu nocować w kuchni. Matusek pieniądze schował i podzielił, by starczyły do matury — a obydwa razem postanowili zbywającą złotówkę użyć na bankiet z Wrońskim. Gdy jednak przyszli do kuchni — baba już podleczona z reumatyzmu przyjęła ich miotłą.

— Wynoście się na cztery wiatry, łobuzy. Mam dosyć jednego darmozjada w domu!

Ustąpili — bankiet, mocno skrócony odbył się w świńskim chlewie.

Na co użył pieniędzy Wroński — niewiadomo. Widocznym znakiem był tylko krawat i „prawdziwa" róża, którą koleżanka Lusia przez kilka dni miała przy pasku.

Obszarnicy są beznadziejnie lekkomyślni i dlatego przeznaczeni na wymarcie w nowem kształtowaniu się społeczeństwa.

DZISIAJ W BETLEJEM I ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Podczas zaburzeń ulicznych w palestyńskiej Hafie. Konna policja angielska usiłuje zapobiec walkom pomiędzy Arabami a Żydami.

Typ młodego Żyda osadnika palestyńskiego, pracującego na roli i tworzącego sobie i swojej rodzinie gospodarstwo na stałą siedzibę.

Wskazówka dla matek!

Dzieci niechętnie czyszczą zęby; często dlatego, że są za wygodne, a przeważnie czują niechęć do pasty do zębów, która zwykle więcej dostosowana jest do gustu i smaku dorosłych osób.

Spróbujmy więc raz dla naszego gagatka pastę do zębów Nivea. Łagodny i przyjemny smak pasty do zębów Nivea odpowiada doskonale naszej młodzieży, przytem czyści gruntownie zęby i jest zupełnie nieszkodliwa.

Także dorośli, już po jednorazowem wypróbowaniu, stawiają pastę do zębów Nivea nad wszystkie inne podobne środki.

Polski produkt firmy:
PEBECO, Spółka Akcyjna w Poznaniu

Siła i zdrowie dziecka,

harmonijny rozwój jego organizmu zależą zarówno od racjonalnego, jak i w miarę obfitego pożywienia. Norweski Tran Leczniczy wzmaga wzrost, zapobiega krzywicy (angielska choroba) hartuje i uodparnia organizm przeciwko chorobom zakaźnym.

Nowoczesna medycyna oceniła wysoko walory lecznicze Norweskiego Tranu Wątrobianego i uznała go za nieodzowny środek odżywczy.

NORWESKI TRAN LECZNICZY

słynie na cały świat.

Nad betlejemską kołyską Boga-Człowieka chór Aniołów śpiewał nietylko chwałę Najwyższemu, lecz i pokój ludziom dobrej woli. I najwznioślejszem hasłem, jakie Chrystus dał światu, była miłość bliźniego. Więc zdawałoby się, że jeśli gdzie, to właśnie w Ziemi Świętej te szczytne zasady pielęgnowane będą ze szczególnem umiłowaniem. A jednak... A jednak właśnie i samo Betlejem i cała Ziemia Święta niejednokrotnie już od najdawniejszych czasów po dni dzisiejsze przeczy tej najlepszej z „Dobrych nowin" wiary Chrystusowej. Ileż to razy już w przeszłości, często nawet właśnie w okresie, w którym społeczeństwo szczególnie wyraźnie powinno zdawać sobie sprawę z doniosłości tych haseł, miasto pokoju słychać było gwałtowne i gorszące spory pomiędzy ludnością do rozmaitych wyznań należącą. W ostatnich czasach spory te na szczęście przycichły. Miejsce ich zajął inny, jeszcze gwałtowniejszy konflikt, raz po raz wybuchający jaskrawym ogniem, lecz nigdy właściwie nie zagaszony zupełnie. Oto, jak wiadomo, w czasie wielkiej wojny światowej przyjęta przez rządy koalicyjne deklaracja Balfoura z 2. XI. 1917 r. wyznaczyła Palestynę na siedzibę narodową dla narodu żydowskiego z zachowaniem wszelkich praw suwerenności angielskiej, potwierdzonej nadaniem w 1922 roku Wielkiej Brytanji mandatu nad Palestyną z ramienia Ligi Narodów. Żydzi, korzystając z deklaracji Balfoura, rozwinęli, szczególnie w obozie sjonistycznym żywą propagandę za imigracją żydowską do tego kraju. Tym napływem obcej ludności czuli się zagrożeni arabscy tubylcy. Już w roku 1920 przyszło do krwawych starć pomiędzy żydami a Arabami, a ostre te konflikty powtarzały się i w latach późniejszych. Obecnie przybrały one jeszcze na sile. Żydzi niemieccy, pod rządami Hitlera bądź wprost wypędzeni z Niemiec, bądź zagrożeni tam, imigrują do innych krajów, a ruch sjonistyczny stara się skierować tę imigrację przedewszystkiem w stronę Palestyny. Wielu z nich, którzy formalnie przybyli do Ziemi Świętej jako turyści, osiedlają się tam na stałe. Arabowie patrzą na to z gniewem, a gniew ten właśnie w ostatnich miesiącach szczególnie silnie wybuchnął. I tak nad Betlejem i całą Ziemią Świętą zamiast wzniosłego hasła Chrystusowego pokoju pomiędzy synami jednego i tego samego Boga unoszą się obecnie płomienie i dymy wzajemnych nienawiści.

Czyż istotnie nigdy nie nadejdzie czas zatriumfowania ewangelicznego hasła pokoju ponad wszelkiemi sporami?

Arab palestyński, we krwi swojej, bujnej i pełnej życia, mający zamiłowanie do jazdy konnej, konia uważa za swego najlepszego towarzysza i przyjaciela.

ZE STARYCH OPOWIEŚCI.

CORDA FIDELIUM.

Poniżej drukujemy, aktualną ze względu na święta historyjkę o słynnym amatorze kielicha, krajczym Adamie Małachowskim, wyjętą z dzieła księdza Kitowicza: „Opis obyczajów i zwyczajów za Augusta III". Autor wymieniwszy tam co głośniejszych pijaków, opowiada o Małachowskim i o tem, jak został on wystrychnięty na dudka przez braciszka zakonnego.

Drugi Adam Małachowski, krajczy koronny; tego można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu albowiem ludzi zalanych winem poumierało, niektórzy nawet w jego domu zasnąwszy raz na zawsze snem śmiertelnym. To rzecz dziwna, że takowe przypadki, w oczach jego darzone, nie odmieniły w nim szalonego zwyczaju pojenia ludzi gwałtownie i zalewania winem. Miał u siebie w Bąkowej Górze kielich wielki półgarncowy, (2 litry), na którym wyrznięte były trzy serca z podpisem: *corda fidelium*[1]). Używał niekiedy tego kielicha do bankietów i wotów[2]) wielkich, ordynaryjnie zaś trzymał go od przywitania każdego, kto pierwszy raz był u niego w Bąkowej Górze. Jeżeli taki gość przybył z rana, co prędzej sporządzano mu śniadanie, aby miał po czem pić, ponieważ ten kielich nikogo nie mógł minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi, przestrzeżono zaraz, że powinien był wypić duszkiem, inaczej, gdyby cokolwiek nie dopił, natychmiast mu pełno dolewano póty, póki nie wypił! To gwałtowne picie więcej szkodziło zdrowiu, aniżeli sam zbytek wina. Z panów wielkich, mniej sposobnych do pijaństwa, ztrudna który odważył się nawiedzić krajczego; a jeżeli z bytności u niego wyciągał koniecznie jaki interes, to wprzód wyrobił sobie u niego rewers[3]) nakształt *salvum conductum*[4]), pod najcięższemi zaklęciami, jako do pijaństwa, a mianowicie do kielicha *corda fidelium* nie będzie przymuszony. Najwięcej do niego zjeżdżali się bibosze koronni[5]), a mianowicie towarzystwo, co się beczki nie zlękło, nie tylko kielicha. Który pan posłał sługę z listem do krajczego, nie chybiło go to, że musiał za nim posłać drugiego dowiedzieć się, co się z pierwszym stało, a na czas i trzeciego, kiedy pierwszy i drugi, wpadłszy w ręce krajczemu, popojeni, lada gdzie pod schodami albo pod płotem, nie wiedząc o świecie, dopieroż o responsie[6]), spoczywali albo i wcale pomarli. Nie czynię w tem opisaniu żadnej egzageracji[7]), bo sam ledwo uniknąłem podobnego nieszczęścia, uciekłszy bez szabli, bez czapki, bez konia, w zastaw niby pewności powrotu zostawionych, pod pretekstem pilnej potrzeby, której wymieniać nie należy.

Rys. Jan Szancer.

Przecież ten pan, rozumiejąc, iż niemasz na świecie nikogo nadeń w pijaństwie mocniejszego, któregoby swoim kielichem *corda fidelium* nie zwyciężył, czyli mówiąc właściwiej nie ściemiężył, trafił na jednego takiego, który go w takiem mniemaniu zawstydził. Był to braciszek kwestarz, Bernardyn z klasztoru Wielkiej Woli czyli Woli Pana Jezusa, w powiecie Opoczyńskim leżącego. Ten, czując się na siłach, będąc wyprawiony na kwestę, zajechał śmiało do krajczego do Bąkowej Góry, którego miejsca wszyscy inni kwestarze jak morowego powietrza unikali. Trafiło się to przed obiadem z rana. Krajczy rad, że mu taki gość dawno niewidziany wpadł w ręce, na pokorną prośbę braciszka o jałmużnę, zaraz mu podał kondycją[8]): jeżeli duszkiem wypijesz ten kielich, wskazując na *corda fidelium*, każę ci naładować pełen wóz zbożem; a jeżeli od razu nie wypijesz, doleją ci go tylerazy, ile przestając pić, choć kroplę w nim zostawisz. Braciszek pokornie odpowiedział, iżby wolał być posilony pokarmem jakim, niż trunkiem, ponieważ jest głodny. Krajczy natychmiast kazał mu dać jeść; przyniesiono mu tedy półmisek bigosu hultajskiego i karwasz pieczeni. Zjadłszy *certum quantum*[9]) tego i owego, prosił o szklankę piwa, a tę wypiwszy zaczął się niby zabierać do odejścia, jakoby z bojaźni kielicha nie śmiał już o jałmużnę prosić. Krajczy wesół z jego bojaźni rzecze: „Nie, bracie, z domu mego nikt wynijść nie może, kto weń pierwszy raz wnijdzie, póki tego kielicha nie wypije". Bernardyn, na taką zapowiedź udając wielkie w sobie pomięszanie, z przymusem wziął kielich w obie ręce strychem nalany, toż zrobiwszy nad nim kilka krzyżów, uderzywszy się w piersi, jako człowiek przymuszony, i westchnąwszy sobie do niebios, zaczął we szwał[10]) łykać, ale, jakby mu tchu brakło, odjął nagle od ust, zostawiwszy w kielichu z półkwaterek wina. „Ho, ho, nie dopiłeś, bracie — zaczął krajczy wołać — dolejcie mu, dolejcie!" Hajducy na rozkaz pański skoczyli do Bernardyna z flaszami, ten zaś dopijając z kielicha reszty, począł tam i sam umykać po pokoju, pokazując kielich do reszty wypróżniony. „Nic to nie pomoże, bracie (znowu krajczy), nie wypiłeś duszkiem, złapcie go i nalejcie mu pełen". Złapano Bernasia i dolano w strych jak pierwszy, do tego uchwycono za pas, aby nie mógł uciekać. Osaczony Bernardyn, jak niedźwiedź w kniei, odtchnąwszy kilka razy, począł doić drugi kielich wolniejszymi łykami i znowu trochy nie dopił; dalej znowu krajczy: „nie dopiłeś, dolejcie mu". Bernardyn na kolana, w prośby na wszystkie względy. Ale gdy te nic nie pomogły, przyłożył się do trzeciego i wypił w tej mierze jak pierwsze dwa, żeby przyczyna do musu nie zginęła; krajczy kazał mu znowu nalać; i tak z owemi grymasami zmyślonemi wypił Bernardyn sześć kielichów wina, jeden po drugim. Krajczy jak z początku miał wielką uciechę z Bernardyna, ale widząc dalej, że ani z nóg nie spada, ani cery nie mieni, poznał, że z niego żartuje, wpadł w pasją, kazał go wypchnąć za drzwi. „A to filut jakiś, a wzdyćby on mi całą piwnicę wypił. A to Bernardyni filuty, z umysłu na szyderstwo ze mnie takiego mi pijaka z końca świata wyszukanego przysłali". Ochłonąwszy z pierwszej pasji, kazał pójść za nim, obaczyć, co się z nim dzieje. Doniesiono mu, że siadł na wóz dobrze, bez najmniejszej omyłki i pojechał. Kazał krajczy skoczyć za nim i wrócić go, wysłał mu asygnacją na kilka korcy zboża; ale nie chciał się z nim widzieć i za kazał, żeby więcej nigdy u niego nie postał.

[1]) Serca wiernych. [2]) Tutaj: oświadczeń. [3]) Zobowiązanie piśmienne. [4]) Wolne przejście. [5]) Znani pijacy, zawołani opoje. [6]) Odpowiedzi. [7]) Przesady. [8]) Warunek. [9]) Pewną ilość [10]) Szybko, co sił.

za 8 zł. → 10 interesujących powieści
10 barwnych ilustracyj tytułowych
półsztywne okładki
razem 1966 stron druku

Czyli 1 Tom kosztuje 80 groszy!

za 4 zł. → 5 interesujących powieści
5 barwnych ilustracyj tytułowych
półsztywne okładki
razem 1010 stron druku

Tanią książkę na gwiazdkę!

daje Swym Czytelnikom „Światowid"

W Warszawie
Wilnie
Bydgoszczy
Gdyni
Równem woł.
Łodzi
Poznaniu
Katowicach
Krakowie
Lwowie
Sosnowcu
Toruniu

bez kosztów przesyłki

do zakupienia w Oddziałach „I. K. C."

KOMPLET 5

Jack London: „Dolina Księżyca". — „Klęska".
Jack London: „Dolina Księżyca". — „Szczęście".
Aleksander Błażejowski: „Sąd nad Antychrystem" powieść sensacyjna.
Cami: „Nurek z wieży Eiffla", powieść sensacyjno-fantastyczna (z fr.).
E. W. Hornung: „Włamywacz Raffles", powieść awanturnicza (z ang.).

KOMPLET 10

Jack London: „Dolina Księżyca". — „Klęska".
Jack London: „Dolina Księżyca". — „Szczęście".
Aleksander Bażejowski: „Sąd nad Antychrystem", powieść sensacyjna.
Cami: „Nurek z wieży Eiffla", powieść senzacyjno-fantastyczna (z franc.).
A. Batrynowiczówna i A. Kotulski: „Dramat niebieskiego ptaka", powieść.
Harold Mac Grath: „Dżentelmen na koźle" powieść (z ang.).
August Weissl: „Czarne perły", powieść kryminalna (z niem.).
Noelle Roger: „Człowiek przyszłości" (Le nouvel Adam) (z franc.).
E. W. Hornung: „Włamywacz Raffles", powieść awanturnicza (z ang.).
Maciej Wierzbiński: „Walka o cnotę", powieść.

Przy zamówieniu przez pocztę należy dodać zł. 1.50 na koszty przesyłki i należność (zł. 9.50 lub zł. 5.50) nadesłać przekazem lub czekiem nr. 400.200 pod adresem Administracji I. K. C. w Krakowie z dopiskiem (koniecznie): „ZA KOMPLET KSIĄŻEK IKC."

GWIAZDKA ANGIELSKA.

Zbliżają się najważniejsze w roku i bodaj najweselsze święta na wyspie trzeźwego Albjonu — Święta Bożego Narodzenia.

A na dworze ciemno, ponuro, niesamowicie.

Gdzie się podziało światło dzienne, niebo, czerwono-liljowe promienie zachodzącego słońca zimowego?!

Ruch przed świętami w Londynie wzrasta. Dopływ obywateli z prowincji do miast większych po zakupy świąteczne wzmaga się z dnia na dzień.

Na kilka dni przed „Gwiazdką" rozpoczyna się istna orgja paczuszek z prezentami, rozsyłanych w eleganckich opakowaniach na wszystkie strony Wielkiej Brytanji, za oceany, za morza, na kolonje i dominja, rozsiane po całym globie. Setki tysięcy funtów szterlingów wydaje się rokrocznie w Anglji na zakupienie tych „X-mas presents". Nie mówię tu o solidnych upominkach, zwyczajem każdego kraju rozdawanych w rodzinie, lecz o tych lilipucich drobiażdżkach, od tandety do luksusowych cacek, które każdy szanujący się Anglik uważa za obowiązek rozesłać do wszystkich przyjaciół i znajomych, przebywających bodaj na drugim końcu świata. W sążnistych oknach wystawowych, oświetlonych rzęsiście, ułożone są artystycznie owe „X-mass presents", które zadziwiają każdego cudzoziemca naiwnością pomysłów i, co więcej, absolutną nieużytecznością tych gracików.

Uczniowie szkoły morskiej na pokładzie okrętu ćwiczebnego kosztują budding świąteczny.

Tradycyjny wieniec z jemioły, który zawiesza się w domach anglosaskich w okresie świąt Bożego Narodzenia. Zastępuje on naszą choinkę.

Na kilka dni przed świętami miljony tych paczuszek przefruną z miejsca na miejsce, niby roje kolibrów, po całem terytorjum państwa Brytyjskiego.

Kołatka listonosza zastuka do każdego domu angielskiego nie 5 razy dziennie, jak to bywa normalnie, ale 8... conajmniej!

Podarunki rozkładane są pieczołowicie na specjalnie przygotowanym stole w „sitting-room" — aby po paru dniach, spełniwszy swą rolę, powędrować do... kosza. Być może, że te upominki świąteczne wśród ludzi praktycznych i trzeźwych spełniają rolę naszego białego opłatka: są przecie także symbolem miłości braterskiej i pamięci o bliźnich.

Choinek i świerków prawie się nie widzi: co najwyżej maleńkie w doniczkach.

Nie „zasadza się" z nich na poczekaniu ślicznych, pachnących „gajów" na każdym wolniejszym placu miejskim, jak to się dzieje u nas. Ów tradycyjny element dekoracyjny Świąt Bożego Narodzenia, przechowywany z pietyzmem w każdym kraju słowiańskim, w Anglji zostaje zastąpiony ostrokrzewem i jemiołą, t. zw. „holly" i „mistletoe".

Jemioła w Brytanji, a szczególnie w okolicach Walji, cieszy się niezwykłem uznaniem. Są to pozostałości celtyckiego kultu jemioły, jako „rośliny świętej", uzdrawiającej chorych, gałązki nadziei zakochanych.

Dekoruje się nią wnętrza mieszkań: zawiesza się kwitnące gałązki w hallu, na gzymsach, pośrodku pułapu, pod żyrandolem, a najbardziej dokoła niezbędnego akcesorjum każdego niemal pokoju home'u — dokoła kominka.

Ta mała gałązka z białemi jagódkami, zawieszona kędyś u góry, nadaje każdemu mężczyźnie prawo ucałowania bezkarnie (w pierwszym dniu świąt) każdej kobiety, spotkanej sam na sam w pobliżu „świętej rośliny"... Zwyczaj zaiste oryginalny, no i zresztą dosyć przyjemny, o ile oczywiście cośniecoś o nim słyszało się zawczasu...

Biada zaś, a i wstyd nieladajaki, gdy pocałunkiem „świętym"... (dobrze jeżeli tylko jednym!) zostaje zaskoczona Bogu ducha winna cudzoziemka, nie mogąc połapać się odrazu, skąd raptem wzięło się sztywnemu i poprawnemu gentlemanowi na tak niespodziewany wylew czułości... braterskiej?!

— — — — — — — — —

Wieczerzy wigilijnej Anglicy nie urządzają i wogóle nie mają nawet o niej pojęcia. Dzień wigilijny jest u nich dniem codziennej pracy, zwyczajnych posiłków i przejęcia się sportami do późnego zmierzchu. Zaś wieczór, długi grudniowy, spędza się zazwyczaj w teatrze lub kinie... później przez dwa dni wszystkie dancingi, teatry i kina z powodu świąt będą nieczynne.

Lady nie piecze strucli, ani uciera maku w makutrze, ani się troska o wieczerzę. Najwyżej przyrządzi monumentalny „plum-pudding", innemi słowami budyń rodzynkowy, ową niezwykłą mieszaninę suchych owoców, rodzynków, imbiru, mąki, cukru i rumu — niezwykłą leguminę, która wymaga kilku dni pracy, przechowuje się miesiącami, a którą potrafi strawić tylko żołądek angielski. Przepis na sporządzanie tego ciasta posiada każda szanująca się lady i im staranniej dokonywa doboru materjałów, tem smaczniejszy jest ów pudding.

Zwraca się przytem baczną uwagę, by każde dominjum i każda kolonja angielska miała w tem swój udział.

A więc cukier bujnoziarnisty, miodny pochodzić musi ze Wschodnich Indyj; smalec — z Nowej Zelandji; cierpkie jabłuszka — z Kanady; czarne rodzynki — z Australji; a pestkowe złociste — z Południowej Afryki; cynamon — z Cejlonu; zaś gałka muszkatałowa — z Zanzibaru. Dużo rumu z Jamajki; czarne stare piwo — z Irlandji i tylko mąka i imbir — z Anglji.

Ucztę obrzędową Świąt Bożego Narodzenia stanowi „Christmas Dinner", obiad na pierwszy dzień świąt, napuszony, oficjalny spożyty późnym wieczorem z raz na zawsze ustalonem menu: pieczony, pompatyczny indyk rozpocznie ucztę — później wejdzie na salę tradycyjny plum pudding, oblany rumem, cały w płomieniach niebieskiego ognia.

Według utartego zwyczaju lat ostatnich, przez praktyczność lady oraz chęć oszczędzenia sobie niepotrzebnych wysiłków — świąteczny ten obiad odbywa się w olbrzymich pensjonatach i hotelach, gdzie zbiera się naraz kilkaset osób.

W tym jednym dniu w roku... wolno być, jakim się chce — Anglicy przestają być „dobrze wychowani" — stają się małemi rozkapryszonemi dziećmi, swawolą...

Wyglądają przeważnie niepomiernie komicznie. Na dany przez kogoś tam znak, strzelają „pukawki", ze złoconych tubek tekturowych wyciąga się jaskrawe, kolorowe kapelusze, czapki, ośle czy baranie uszy, głowy kogutów, gęsi, kotów i t. d., i t. d., zrobionych z bibułki. Serpentyny i confetti.

Siwowłose matrony, starcy, piękne panie i młodzież pośpieszą natychmiast ustroić pięknie utrefione swe głowy w te maskaradowe przykrycia...

Na zakończenie zaś tego wieczoru świątecznego — miast naszej kolędy — muszą być stanowczo opowiadania świąteczne o duchach, widmach i rozmaitych okropnościach.

Straszne bajki, które baje z amatorstwem jakiś przygodny, zazwyczaj sędziwego już wieku — gentleman „Niesamowite opowieści, które bezwarunkowo muszą mieć piękny i przyjemny koniec" — aby niczem nie mącić pogody zebranych gości.

Zresztą w Anglji wszystko zawsze musi dobrze się kończyć, musi — tak bowiem życzy sobie każdy normalny, zdrowy syn „trzeźwego Albjonu".

Dzieciarnia zaś w tym dniu, miast pod choinką, znajdzie dla siebie upominki w olbrzymiej-szarej pończosze, zawieszonej na łóżeczkach i przechodzącej w szanujących się domach angielskich z pokolenia w pokolenie.

Hanna Skarbek.

WASZE NERWY DOPRASZAJĄ SIĘ ORYGINALNYCH „OLLA"-TROPIC

myjcie głowę co tydzień...
Shampoonem Dra Lustra
usuwa łupież
wzmacnia włosy

VERMOUTH NA ŚWIĘTA
CINZANO

Cinzano zestawia się z najprzedniejszych starych win, a specjalne zioła zdrowotne nadają mu subtelny aromat.
Cinzano od przeszło 100 lat dostarczany jest w jednakowej doskonałej jakości.
Należy zwracać uwagę na nazwę Cinzano.
Wszędzie do nabycia

SKOŃCZONY POD ŁOWCZÓWKIEM BÓJ...

22—25 GRUDNIA 1914 r.

Bój pod Łowczówkiem to pamiętna karta Legjonu I Brygady oraz przykład natchnionego wypełnienia obowiązku żołnierskiego do ostatka

22 grudnia 1933 r. Gen. Kazimierz Sosnkowski

Autograf gen. Kazimierza Sosnkowskiego, ofiarowany łaskawie redakcji Światowida do numeru wigilijnego.

Generał dyw. Kazimierz Sosnkowski, który jako podpułkownik w zastępstwie brygadjera Piłsudskiego dowodził w bitwie pod Łowczówkiem.

Bitwa pod Łowczówkiem, która rozegrała się w dniach 22—25 grudnia 1914 r., należy do najkrwawszych, jaką stoczyły Legjony. Bohaterski ten epizod kosztował I brygadę **128 zabitych i 342 rannych**, w tem 38 oficerów, którzy wypełnili swój obowiązek do ostatka, walcząc na straconych placówkach, w obliczu przewagi nieprzyjaciela, u boku zdemoralizowanej 4-tej armji austrjackiej.

Po walkach na Podhalu I brygada znajdowała się w drugiej połowie grudnia w Nowym Sączu na wypoczynku. Tu 20-go otrzymała rozkaz bezzwłocznego marszu do Zakliczyna i zameldowania się w 43 dywizji. W zastępstwie chorego brygadjera Piłsudskiego komendę objął podpułkownik Sosnkowski, mając do dyspozycji 1.600 bagnetów, 2 szwadrony i 1 baterję górską.

Toczą się wtedy ciężkie walki pod Tarnowem. Rosjanie atakują, pragnąc przełamać linję Dunajca.

Dnia 21 grudnia Legjoniści nocują w Zakliczynie. Następnego dnia współdziała ppłk. Sosnkowski w Janowicach z małą grupą grygadjera von Pataya, która cofa się rozbita. Zadaniem I brygady jest ratować sytuację na prawem skrzydle, zaatakować Rosjan i odebrać utracone przez płk. Beździczkę koty 360 i 342 (Łowczówek—Łowczów). O godz. 2-giej rusza do ataku pierwszy pułk pod dowództwem majora Śmigłego. Natarciem głównem kierował kpt. Herwin. Po całodziennych walkach wzgórze 360 zostaje zdobyte w ataku na bagnety, przyczem w pościgu zostaje wzięty do niewoli cały sztab 132-go pułku rosyjskiego.

Widok na wzgórza pod Łowczówkiem, gdzie w Boże Narodzenie 1914 r. Legjoniści walczyli z Rosjanami.

KURSY MATURYCZNE

»WIEDZA«

KRAKÓW, UL. STUDENCKA L. 14/I.

przygotowują w **drodze korespondencji**, zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, oraz **na lekcjach zbiorowych:**

1) do egzaminu dojrzałości gimnazjum,
2) do egzaminu z 6-ciu kl. gimn.,
3) w zakresie 4-ch kl. gimn.,
4) do egzaminu z 7-miu kl. Szk. powsz.

Uwaga! Uczniowie kursów korespond. otrzymują co miesiąc, oprócz materjału naukowego, **tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania.** Nadto obowiązkowe kollokwja (egzaminy) badają 3 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów.

Wykładają wybitne siły fachowe. Opłaty b. niskie. Prospekty darmo! 684

Cmentarz Legjonistów, poległych pod Łowczówkiem oraz drogowskaz na skrzyżowaniu dróg w Pleśnej, wskazujący drogę do cmentarza.

Dzień 23 upływa na walkach, które toczą się ze względnem szczęściem. Rosjanie atakują kotę 360, ale zostają ze stratami odparci. Brygada jest pozostawiona sama sobie, a położenie jej staje się coraz cięższe. Nazajutrz ataki znowu powtarzają się. Do szturmu ruszają wyborowe pułki rosyjskie, a mianowicie 131 z 33-ciej dywizji i 175 z 44-tej dywizji. Ale uderzenia ich rozbijają się o twardą postawą pierwszego bataljonu I-go pułku Legjonów. W bardzo ciężkiej sytuacji znajdował się bataljon kpt. Rylskiego, który wysnął się poza wieś Łowczów i wyrzucił Rosjan za rzekę Białą. Współdziałanie z oddziałami austrjackimi zupełnie zawodzi. Kompanje austrjackie cofają się, nie troszcząc się zupełnie o Legjonistów.

Zapada wieczór wigilijny. Front austrjacki pod Tuchowem zostaje przełamany. Dowództwo armji nakazuje opróżnienie koty 360, później rozkaz ten cofa. Front brygady wynosi od wzgórz Rychwałdu po kotę 342 blisko 4 km. Jest to pozycja nad wyraz eksponowana, gdyż obie flanki są odsłonięte. W nocy, gdy umilkły strzały, z okopów polskich rozlega się śpiew: **„Wśród nocnej ciszy..."** I nagle po tamtej stronie, wśród nieprzyjaciół, ktoś podejmuje te same słowa kolendy. **To śpiewają Polacy, służący w armji carskiej.** Wzruszenie ogarnia wszystkich. Ale nie czas na sentymenty. Trzeba trzymać pozycję za wszelką cenę i przygotować się na nowe walki, które przynosi pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Rosjanie przygotowują się do generalnego ataku, który następuje około godz. 2-giej popołudniu. Wojska austrjackie znajdują się w odwrocie, wobec tego i ppłk. Sosnkowski nie chcąc brygady narażać na zupełną zagładę, nakazuje odwrót. Bój pod Łowczówkiem jest skończony. W rozkazie dziennym, wydanym po tej bitwie, komendant Piłsudski zaznaczył, że jest dumny, że przewodzi nad takiemi oddziałami, które **„do wieńca sławy polskiego żołnierza wpletły nowy liść wawrzynu".**

* * *

Dziś w Łowczówku pusto i głucho. Wieś to zabita deskami. Jedzie się do niej z Krakowa drogą na Tarnów, poczem pod Zbylitowską Górą skręca się na prawo w kierunku na Tuchów.

Pojawienie się redakcyjnego auta w Łowczówku wywołuje sensację. Ludzie schodzą się i zaczynają opowiadać. O tem, jak to było pod Łowczówkiem.

— Zima nie doskwirała — mówi Józef Pyrda. — Ja wtedy miałem może 14 lat. Pochowali się wszyscy, bo strzelanina była gęsta. Ale ja pozierał, co się dzieje, bo ta chciałem zobaczyć, jak Legjoniści wyglądają. Widzicie hań te wzgórza, kie ta kapliczka. Tam oni szli.

Chłop wyciąga rękę ku lesistym wzgórzom, pokrytych gęstym lasem. Na szczycie widać daszek kapliczki.

— Tam jest cmentarz wojenny, niby Legjonistów. Ale hań teraz nie dojdziecie, bo tam godzina drogi, a śnieg na metr. A te tu wzgórza to trzy mali Moskale.

Rzut oka na okolicę wystarczy, aby osądzić, że w tym terenie było bardzo ciężko walczyć. Jary, lasy, wąwozy, strome zbocza. Idealny teren do partyzantki, a fatalny do frontalnych ataków.

Ze wzruszeniem opuszczamy Łowczówek, śląc pożegnanie żołnierzykom polskim, śpiącym pod białym całunem śniegu.

Śpijcie, a niech się wam w ten wieczór wigilijny 1933 r. przyśni ta Polska, o którą tak mężnie walczyliście. **Quis.**

Widok ogólny Pleśnej.

ŻUBRY WYMIERAJĄ!

Żubr, królewski zwierz, który zapełniał ongiś bory polskie, jest właściwie, mimo opieki, jaką go rząd polski otacza, na wymarciu.

Żubry w Polsce, prócz ogrodów zoologicznych, żyją tylko w rezerwacie puszczy Białowieskiej i w lasach pszczyńskich, do których zostały sprowadzone w r. 1865 z Białowieży, jako dar cara dla księcia Pszczyńskiego. Dla żubrów tych zarezerwowano specjalne obszary leśne na terenie gmin Jankowice, Międzyrzecze, Studzienice i Kobior, składające się z lasów szpilkowych i liściastych.

Liczba tych żubrów doszła w Pszczyńskiem do 74 sztuk, padły one jednak w okresie walk plebiscytowych w latach 1918 do 1922 ofiarą kłusowników tak, że zostały tylko trzy sztuki, które w czasie od roku 1922 do 1931 rozmnożyły się do sztuk jedenastu.

W listopadzie b. r. padł w lasach jankowickich jeden trzyletni byczek, wskutek ran, zadanych mu przez pięcioletniego byka-rywala. Wszelka pomoc w postaci operacji, dokonanej przez weterynarza z Pszczyny, nie pomogła — byczek zginął po kilku dniach.

Ostatniemi czasy znów stan liczebny żubrów pszczyńskich uległ zmniejszeniu. Ten sam żubr pięcioletni, który tak poranił swego trzyletniego towarzysza w listopadzie, sam zginął.

Żubr ten był najwspanialszym okazem w całem stadzie. Był on dziwnie niespokojny i gwałtowny. Przy przeskakiwaniu przez płot poranił się i wskutek odniesionych ran stracił życie. Służba leśna znalazła go już nieżyjącego. Skórę zakupiło muzeum śląskie za kwotę 500 złotych i wysłało do Bielska, celem wypchania.

Rok 1933 był wogóle nieszczęśliwy dla pszczyńskich żubrów — pozostało ich tam teraz tylko dziewięć sztuk, mianowicie pięć krów i cztery byczki. **(eska).**

Stada żubrów pszczyńskich.

POD TRZEMA KORONAMI.

Cudowny jest ten hotel pod Trzema Koronami. Ściany jego stanowią lesiste góry, posadzkę błękitna wstęga Dunajca, a dach jasne niebiosa.

Hotel ten jest dzień i noc otwarty.

Na wiosnę zieleni się jak gaj, w czerwcu rozkwita krzewami dzikich róż, w jesieni złoci się listowiem krzewów, a w zimie bieli śniegiem.

Najgwarniej jest tu w lecie, kiedy pod most w Niedzicy zajeżdżają autobusy, wyrzucając ze swego wnętrza pasażerów z całej Polski. Czekają już ich prymitywne łodzie góralskie, ubrane choiną, któremi dowodzi sam admirał floty dunajeckiej Salamon, który tę godność piastuje z dziada pradziada. Przy dobrej wodzie jedzie się Dunajcem 3—4 godzin, oglądając po drodze ten najcudowniejszy zakątek Polski, jakim jest pieniński park narodowy. Dopiero od kilku lat znajduje się on pod opieką państwa i Rady Ochrony Przyrody, stanowiąc rezerwat i to zarówno po stronie polskiej, jak i czechosłowackiej.

Oprócz turystów, jadących łódkami, zapuszczają się w Pieniny także rybacy, szukając po tamtejszych prądach łososi.

Zima w Pieninach po stronie polskiej nie uświadczy żywej duszy. Teren tu bowiem niedostępny, nie nadający się do sportów zimowych, jak np. nart. Zato warto przejechać się sankami drogą po prawej stronie Dunajca, która leży już na terytorjum Czechosłowacji. Podziwia się wtedy wspaniały krajobraz zimowy i panoramę gór, okrytych grubą warstwą śniegu.

U wrót Pienin rozsiadły się dwa zamczyska: Czorsztyn i Niedzica. Stróżują tu już od wieków i pozierają naokół, dostojne w swojem osamotnieniu. Pamiętają niejedno: królów, hetmanów i zbójników. Sobieskiego i Kostkę Napierskiego, Jagiełłę i św. Kingę.

Te dwa zamki — to zaklęta w kamieniu historja, która „robiła się" tutaj na krańcach Polski, na pograniczu dwóch narodów.

L.

Widok na Trzy Korony ze Sromowiec Niżnych.

Dunajec w Pieninach.

Zima w Pieninach.

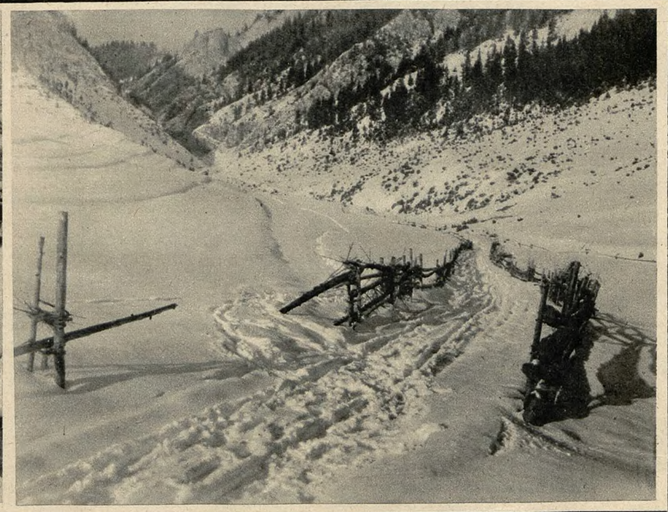

Droga do wąwozu Sobczańskiego w Pieninach.

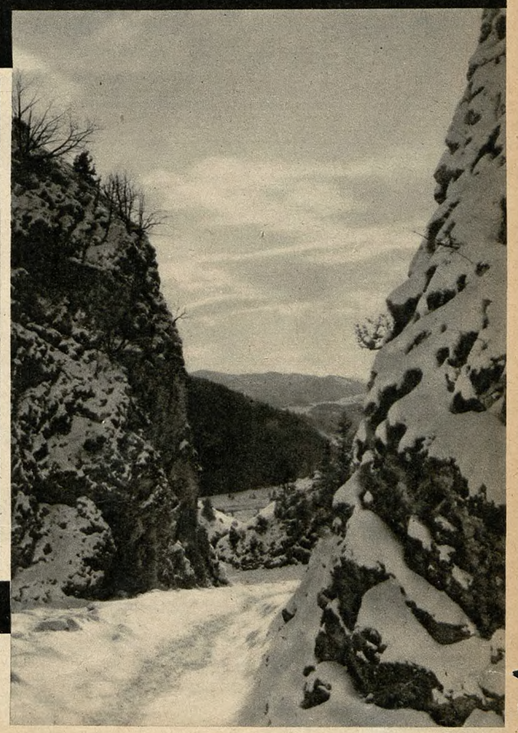

W wąwozie Sobczańskim.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WŁ. MIEDNIAKA — KATOWICE.

DWA TYGODNIE A TAKIE
ZMIANY
OTO·WYNIKI·JAKIE·MOŻE·PANI·OSIĄGNĄĆ
STOSUJĄC ABARID
PUDER, KREM, OTRĄBKI ABARID, DOSKONALE OCZYSZCZAJĄ CERĘ, ZAPOBIEGAJĄ TWORZENIU SIĘ ZMARSZCZEK I NADAJĄ TWARZY ŚWIEŻY MŁODZIEŃCZY WYGLĄD
ABARID
PUDER·KREM·OTRĄBKI
682

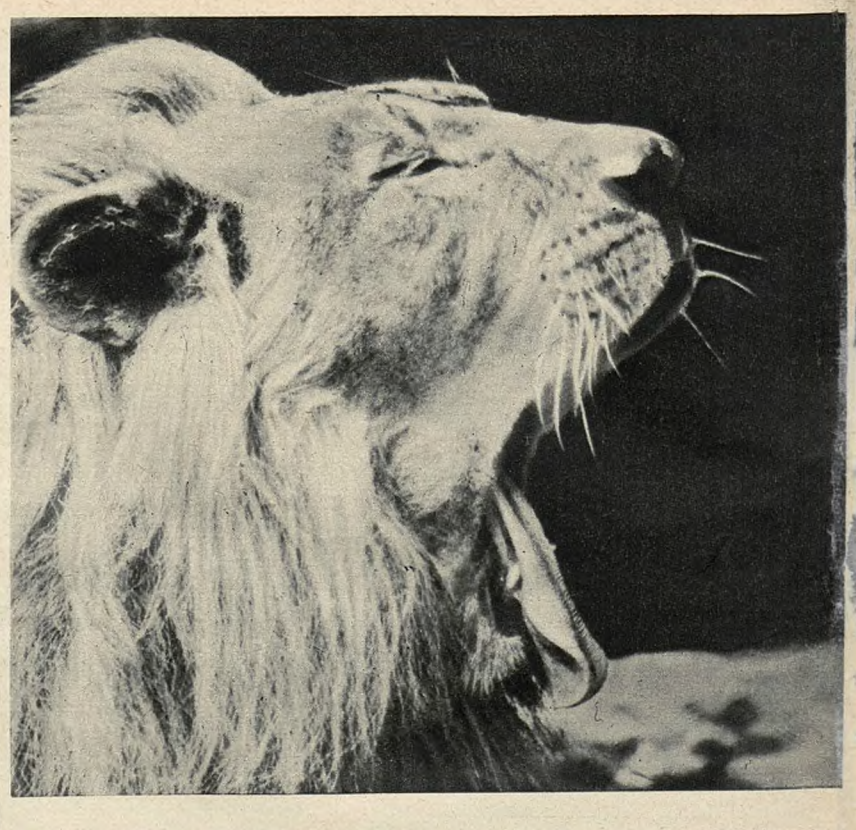

„Wygodny" most, prowadzący do misji OO. Jezuitów w Rodezji półn.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA K. NOWAKA.

Gdy murzyński głodomór upoluje gazelę.

Dla „Światowida" napisał i zilustrował własnemi zdjęciami
KAZIMIERZ NOWAK.

Lat temu niespełna 10 — ta część Północnej Rodezji, która leży na linji „źródła rzeki Kongo i wodospadu Wiktorji na rzece Zambere" — leżała zupełnym odłogiem.

Po bezkresie puszczy włóczyły się za paszą duże stada antylop — gazel i żyraf — a w odwłoku tych stad ciągły gromadnie potężne lwy tutejsze, oraz inne drapieżniki.

Tu i tam tylko w bezkresie puszczy trzepotały namioty, w których mieszkali tak zwani prospektorzy — czyli poszukiwacze minerałów. Wokół tych pałaców brezentowych nocą płonęły liczne ogniska — u których połyskiwały białka oczu przerażonych murzynów — którzy choć w puszczy się zrodzili — panicznie się jej boją.

Jest zresztą i czego się bać! — do dziś jeszcze częste są wypadki, że lew do ogniska podchodzi i atakuje ludzi — i niejedną ofiarę wysyła na tamten świat.

Po przestudjowaniu okolicy — niby grzyby po deszczu zaczęły wyrastać olbrzymie piece i zabudowania fabryczne — zaklekotały windy kopalń — a ryki lwów zagłuszyły detonacje eksplozji rozsadzanych skał, uśmiechających się błyskotliwym odcie-

681
Subtelna i trwała woń Wód Kolońskich „Antiba" jedna im opinję znawców
WODA KOLOŃSKA
ANTIBA Sp. z O.O.
SKŁ. GŁ. I. SPIESS i SYN S.A. WARSZAWA

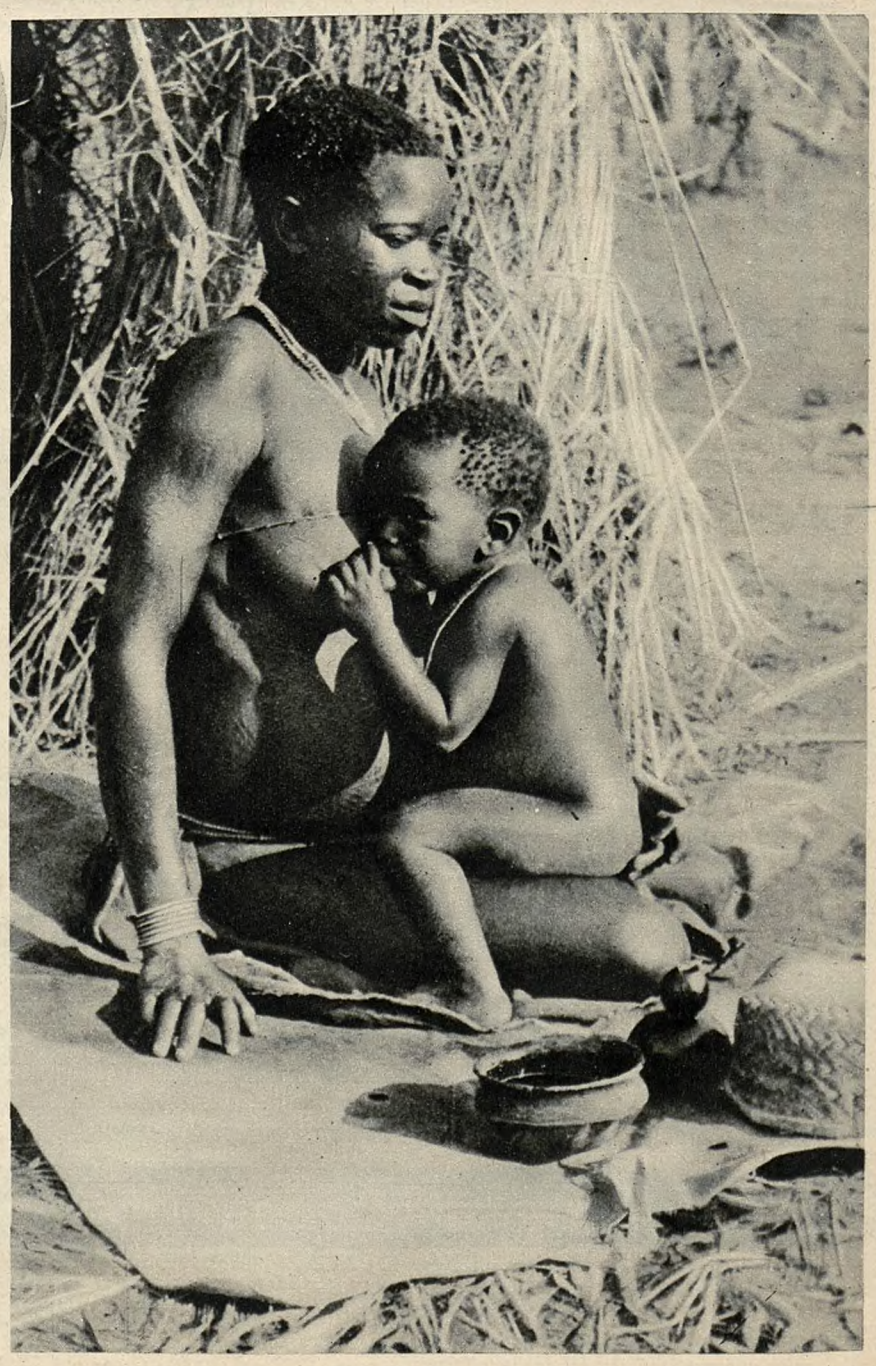

Murzynki karmią swoje dzieci aż do piątego roku życia.

Z RODEZJI KRAINY LWÓW.

niem minerałów — jako to: miedzi, cynku, ołowiu i venadium.

Powstało 7 olbrzymich fabryk i kopalń — a że ten kraj był bezludny prawie — więc zaczęto ściągać zastępy murzynów z dalekich stron, z okolicznych kolonij angielskich.

Wokoło kopalń powstały miasta, przebito drogi, zaczęły niemi toczyć auta przeliczne — tem konieczniejsze — że pomiędzy jednem i drugiem osiedlem stała przestrzeń setki mil ang. licząca.

Gazety całego świata zaczęły pisać o cywilizacji, o rozbudowie, o postępie. O, tak! Wrażenie robi ogromne taki potwór fabryczno-kopalniany, który niespodziewanie wyrasta z puszczy, ale ja nietylko patrzę na te budowle-olbrzymy, ale także na to, co w rzeczywistości zyska na tem dany kraj i jego tubylcza ludność. A potem skutki tej cywilizacji!

Jedyne bogactwo tej ziemi — wydarte siłą mięśni murzynów z jej głębi — idzie daleko w świat, za oceany. Naturalnie metale setkami ton stąd wywiezione, przedstawiają wartość miljardów — jednak miljardy te nie wracają tam nigdy.

Biali inżynierowie, dyrektorzy i cała gromada żerująca wokoło kopalń — po latach pobytu tutaj — posiada kapitaliki nielada i też jedzie tam daleko, gdzie z pieniądzmi zaoszczędzonemi żyć można spokojnie, bez chininy, bez grozy czarnej febry, czy innych strasznych chorób tej strefy.

Początkujące takie kopalnie płacą dobrze murzyna — bo idzie o to, aby nowe zastępy ściągnąć, bo przecież trzeba zmontować maszyny — trzeba pobudować piece, trzeba zainstalować przewody elektryczne, które są sercem zakładów.

Murzyn, który w puszczy się urodził i w niej się wychował, widzi nagle takie cudowne kolorowe tandetne szaty — koraliki, błyskotki. Na domiar ma w garści trochę pieniędzy — kupuje!

Kupuje, a że dotąd nie zaznał wartości pieniędzy, płaci, co mu każe płacić kupiec — zaczyna się „cywilizować", jak mówią biali. Po kilku miesiącach pracy taki dzikus spaceruje po oświetlonych ulicach w ładnej koszuli jedwabnej — ma spodeńki na sobie, kamasze, buty, na ręce nawet zegareczek błyszczy — całkiem jak strojniś europejski! Chwieje się na nogach, bo przecież zarabia i na tubylcze piwo — i na życie z kilku kobietami. Ma wszystko, nawet dowód, że zapłacił podatek — tylko jednego mu brak... pieniędzy!

A oto koniec idylli! Kolosy maszyn stoją gotowe — maszyny-potwory, które same potrafią wykonać pracę tysięcy! — i bez litości wyrzuca się rzesze czarnych strojnisiów (czytaj: cywilizowanych murzynów), zatrzymując garstkę zaledwie, naturalnie opłacaną niczem. Łachy się drą, a murzyn jest znowu murzynem!

Murzyn taki, nie jest już zdolny, aby wrócić do swej wioski w puszczy. Wyczerpał siły, odwykł od dzikiego życia, przywykł do beztroski, bo przecież kopalnia potrzebująca ludzi dawała mu i mąkę i rybę i oliwę — i nawet dach nad głową. Z dzikiego mieszkańca puszczy — stał się stuprocentowym proletarjuszem — z mózgiem, ale czarnym i małym, jak mózg ptasi.

Kopalnia kwitnie, a wokół ma tyle rezerwy murzyńskich ramion, że na wszelki wypadek jest zabezpieczona! Żaden strajk niemożliwy — żadne rozruchy — bo przecież to murzyni tylko — a wkońcu... są przecież kulomioty etc. — bunt ukarać można — utopić w krwi każdy ruch wolnościowy — tego zresztą wymaga racja stanu!

I oto tak wygląda okrzyczana cywilizacja! — — ale przeholowano nieco, bo żółty, skośnooki człowieczek ruszył na podbój ziem czarnych!

Kolonje miały być źródłem tanich kruszców i produktów — zaś zarobiony przez tubylców grosz miał wracać do państw kolonjalnych za towary, któremi murzyn okrywał nagość ciała. Murzyńskie rynki wchłaniały tandetę i stare, niemodne już materjały — zabezpieczające kupców europejskich od strat. Kolonje „kwitły" nie było deficytów — były to kraje, gdzie dorabiano się miljonów — aż oto rynki stracone zupełnie! Mimo wysokich ochronnych ceł, coraz nowe okręty japońskie wyrzucają miljony ton wszelakiego towaru, który po całej Afryce się rozchodzi. Czem wyższe cło, tem niższa cena towaru! A nie jest to już konkurencja, ale wprost bezwzględna wojna — wydana przemysłowi białych ludzi! Jestem przypadkiem świadkiem ciekawej sceny w jednym ze sklepów tutejszych:

Zajeżdża towarowe auto, ludzie wyrzucają całe bale materyj przeróżnych i wnoszą do składu. Kupiec broni się przed skośnookim agentem, że przecież nic nie zamawiał, że przecież to omyłka. Ten ale zaczyna tłumaczyć sytuację: „Dotychczas pan płacił tyle a tyle za metr, względnie yard materjału i płacił pan gotówką. Towar, który panu przywiozłem, jest 6 procent tańszy, jakość ta sama, wzory barwne, piękne, takie, jakie na murzyna działają. Nie płaci pan nic! — żadnego zobowiązania, ani ryzyka! Płaci pan za rok dopiero, lub w tym terminie odbiorę niekupiony towar zpowrotem. Ale to nie nastąpi! Za parę tygodni pozwolę sobie przywieść nowe przedmioty: jedwabie, naczynia, rowery! Rowerów też pan kilka weźmie? Sztuka 1 £/15 (50 zł.!). Przywiozę lampki elektryczne, siatki do okien, mydła, pończochy jedwabne, skarpetki... właśnie dziś okręt przybył do Cape Town".

I odszedł czarodziej żółty — odszedł do innych sklepów — wszędzie te same tłumaczenia grzeczne — i kupa towaru, który mimo kryzysu, ze względu na śmiesznie niskie ceny idzie jak woda. Kupują biali i murzyni. Kupuje wszystko! A Japończyk nie potrzebuje czekać rok cały, aby zabrać niesprzedany towar — ale zbiera funty — już po tygodniu kupiec czeka znowu na skośnookiego agenta!

Damy białe zwłaszcza, czują się jak w raju: piękne kimona, jedwabie i jedwabie — w najlepszym gatunku, tanie, taniuchne, że aż śmiech!

Ale już zwłaszcza tutaj wymagać trudno patrjotyzmu od kupujących! — idzie co tanie, a do tego tanie, ładne i gatunkowo dobre... nie o tem chciałem jednak pisać...

Afryka! Jaka ona przeogromna! Taka przeogromna, że poznać ją tak trudno, bo to nie kraj jednolity! Przeróżny klimat, różne szczepy i rasy, a na kilkudziesięciu kilometrach kwadratowych widzieć można i ludzi nagich, prawie dzikich — i wytworne szkoły i szpitale w osiedlu reprezentacyjnem, gdzie po ulicach ujeżdżają na rowerach pięknie wystrojone murzynki i eleganccy gentlemani czarni. Tu piękne wille, miłe i przytulne,, rozbłysłe powodzią świateł — a parę mil dalej spotyka się oryginalne szałasy ludzi leśnych — pierwotnych bez granic!

Ale o tem następnym razem...

Ostatnim etapem podróży p. Nowaka było Kongo Belgijskie. Na zdjęciu widzimy go u stóp wodospadu Lukonzolma.

Typowy domek murzyński w Rodezji.

Żywy młyn murzyński.

Zdrowe dziecko - to szczęście matki!

Każda przezorna matka daje swemu dziecku od najmłodszych jego lat Emulsję tranową Scotta, jako środek odżywczy i wzmacniający. Emulsja Scotta zawiera obfitujący w witaminy A. i D. oryginalny norweski tran leczniczy, który uodparnia organizm dziecka. Ponadto wchodzące w skład Emulsji Scotta sole wapniowo-fosforowe wzmacniają i odżywiają kościec. Dzieci, które piją regularnie Emulsję Scotta mają proste nóżki i mocne białe zęby. Emulsja Scotta jest przyjemna w smaku i lekkostrawna. Winna to jednak być

Emulsja Tranowa Scotta

Do nabycia już od zł. 2.

POZNAŃ 665
Św. Marcin 22.
KONTO P. K. O. 212 729.

Dyskretnie ułatwia znajomości Paniom oraz Panom. — Panom poleca: Panie posiadające majątki ziemskie, młyny, tartaki oraz cegielnie parowe, kamienice, hotele, restauracje, składy, przedsiębiorstwa różnych branż, gospodarstwa rolne także z większą gotówką. Paniom: Adwokatów, lekarzy, inżynierów, różnego rodzaju urzędników oraz innych zawodów.

Numer Gwiazdkowy ECHA 50 groszy (znaczkami).

680

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM PIJ
HERBATĘ z „KOPERNIKIEM"
WYBOROWE MIESZANKI Nr Nr 190-23-I JUBILEUSZOWA „L"
NAJWYŻSZE GATUNKI KAWY-WŁASNA PALARNIA
WARSZAWSKIE TOW-HANDLU HERBATĄ-A-DŁUGOKĘCKI-W-WRZEŚNIEWSKI-SP.AKC
SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA-BRACKA 23-SKLEPY: MONIUSZKI 3-BRACKA 23-ŻOLIBORZ-MICKIEWICZA 25

„BOŻE NARODZENIE“
Z TRYPTYKU ZYGMUNTOWSKIEGO NA WAWELU.

Boże Narodzenie, wypukłorzeźba z tryptyku Zygmuntowskiego na Wawelu.

Jednym z najpiękniejszych klejnotów Katedry wawelskiej jest renesansowy tryptyk w kaplicy Zygmuntowskiej.

Dla budowy i ozdobienia rzeźbami tej kaplicy sprowadził król Zygmunt Stary artystów z Włoch, a jedynie wykonanie tryptyku ołtarzowego powierzył norymberskim artystom. Obecnie dzieje powstania tego dzieła są w zupełności wyjaśnione. Tryptyk nie służył nigdy do polowych nabożeństw, jak to się nieraz zdarzało, ale został wykonany dla tej kaplicy, ściśle wedle wymiarów i ogólnych zarysów, nakreślonych przez nadwornego malarza, Hansa Dürera, młodszego brata wielkiego Albrechta Dürera. Zarys ten posłano do Norymbergi, gdzie Seweryn Boner, skarbnik królewski, kasztelan, ziemianin, a zarazem kupiec krakowski miał swego zastępcę, a sam Jerzy Pencz wymalował na drzewie piętnaście obrazków, od wjazdu do Jerozolimy, aż do Wniebowstąpienia, widocznych przy zamknięciu skrzydeł tryptyku. Przy otwartych skrzydłach widać znów wypukłorzeźby w srebrnej blasze, od spotkania z Anną przy Złotej Bramie w Jerozolimie i Zwiastowania, aż do Ofiarowania w Świątyni, z ostatnim obrazem Zaśnięcia Najśw. Marji Panny. Wedle zarysów Hannsa Dürera, sławny Piotr Flötner, rzeźbiarz norymberski, wykonał modele w drzewie, które znów bronzownik Pankracy Labewolf odlał dla trwałości w mosiądzu, a dopiero wedle tych modeli mosiężnych złotnik Melchior Bayr odkuł całość w srebrze, dodając częściowe złocenia. Ciekawe, że Pankracy Labewolf, wykonując tablicę nagrobkową dla prałata Józefa Feierabenda do kościoła św. Gumberta w Ansbach, dotąd bez zmiany zachowaną, ułatwił sobie sprawę, powtarzając bez najmniejszej zmiany odlew Bożego Narodzenia z modelu z naszego tryptyku. Tryptyk nasz ukończono w r. 1538, a płytę Feierabenda w r. 1543.

Nasza scena odbywa się w stajence, jak zazwyczaj przedstawionej jako napół zniszczony pałac, z właściwem renesansowi dobrze rozwiązanem zagadnieniem perspektywy. Najśw. Panna klęcząc modli się do dzieciątka, leżącego w koszyku, wyciągającego do Niej ręce. Za koszykiem stoją trzy malutkie aniołki, z których jeden zwraca się do pasterza, zdejmującego kapelusz, pod którym ma jeszcze kaptur, a trzymającego ogromną pałkę. Drugi pasterz położył na podłodze dudy, czyli kobzę, zdjął czapkę i stojąc, zwraca się do Dziecięcia. Św. Józef trzyma świecę zapaloną, na oznaczenie, że scena odbywa się w nocy, osłaniając światło dłonią, zwracając głowę zafrasowaną do nowonarodzonego. Za napół już rozwaloną ścianą na lewo widać wzgórza, drzewa i pasące się owce. Na prawo przez drzwi wychyla się wół i osiołek, a ze żłobu, za niemi widocznego, wyrasta krzak.

Sztuka wielkiego Albrechta Dürera wywierała w Norymberdze tak potężny wpływ na wielkich artystów, że i Flötner, właściwy twórca modeli do naszych płaskorzeźb, pomimo, że chciał tworzyć w duchu szczerego włoskiego renesansu, zdradzał tu poddawanie się wpływom Dürera w przysadzistych, niezbyt zgrabnych postaciach i pewnej niemieckiej naiwności. Całość jednak ma silny wyraz i nastrój religijny. Przed tem niemieckiem dziełem — wykonanem dla polskiego króla, szczerze zaśpiewać można nasze stare kolendy.

Ks. Dr. Kruszyński.

Kupujcie pióra wieczne

Parker Duofold niełamliwe

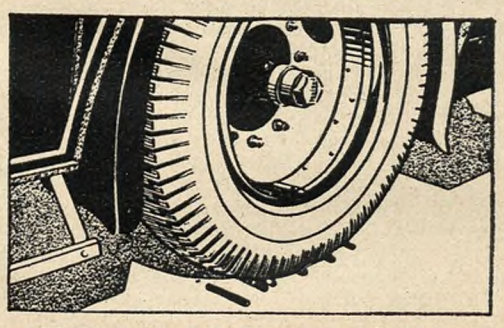

Pewien klient, nie mówiąc nic Parkerowi, przeprowadził próbę jak wykazuje powyższa ilustracja,— i przesłał następujące oświadczenie, podpisane przez Towarzystwo Kolei Elektrycznych i Aut,—jednego z miast angielskich:

"Samochód ciężarowy, który służył do wypróbowania piór Parkera ważył 5750 kg. Pióra pozostawały pod tylnemi kołami przez 10 minut, nie ponosząc żadnego uszkodzenia.

Oczywiście nie należy umyślnie rzucać pióra pod samochód ciężarowy, ale można spróbować opuścić je na podłogę lub uderzyć o biurko.—

Pocóż więc kupować pióra o korpusie ebonitowym? Ebonit— jako materjał na pióra wieczne jest już przeżytkiem.—Kupujcie niełamliwe pióra wieczne Parkera —będziecie mieli pióro wieczne posiadające najnowsze udoskonalenia. Ogromny wybór modeli, kolorów i różnorodność cen pozwala każdemu na wybór pióra.—

Pióra wieczne:		*Ołówki automatyczne:*	
Senior	Zł 90.-	*Senior*	Zł 40.-
Special	„ 75.-	*Junior*	„ 35.-
Junior	„ 60.-	*Lady*	„ 30.-
Lady	„ 55.-	*Premiere*	„ 20.-
Premiere	„ 40.-	*Moderne*	„ 15.
Moderne	„ 35.-		

Parker Duofold

A. J. OSTROWSKI, Łódź,

Piotrkowska 55, Tel. 203-54, i 215-40 Oddział w Warszawie, Bielańska 18. Cenniki na żądanie

Choroby wątroby — Kamienie żółciowe, Choroby przemiany materji

leczą zioła

CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO

OBJAWY KAMIENI ŻÓŁCIOWYCH: Ból w bokach i dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewanie w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Język obłożony. Odbijanie gazami. Gorycz i niesmak w ustach. Wzdęcie i burczenie w kiszkach. Bóle i zawroty głowy. PODCZAS ATAKÓW: w dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej w pasie i krzyżach i sięga do łopatki. Wzdęcie brzucha, rozsadzanie żeber, parcie na kiszkę stolcową. Niekiedy wymioty żółcią, zimne poty, żółtaczka.

Bliższe szczegóły kuracji w broszurze Dr. Med. T. NIEMOJEWSKIEGO.

Do nabycia: w laboratorjum fizj.-chemicznem „CHOLEKINAZA“ — Warszawa, ul. Nowy Świat 5—6, tel. 9-74-96 oraz w aptekach i składach aptecznych. — Cena pudełka zł. 2.60. Na prowincję wysyłka pocztą. — Broszury bezpłatnie.

Dr. med. T. NIEMOJEWSKI przeniósł przyjęcia chorych z ul. Koszykowej Nr. 1 na ul. Wiejską Nr. 2, obok sejmu.

Mydło Bebe Szofmana-idealne dla dzieci i dorosłych

MENAŻERJA FILATELISTYCZNA.

Dla naszych Czytelników zestawił na gwiazdkę p. Sylwester Urbański z Poznania formalny ogród zoologiczny ze znaczków pocztowych, z których większa część nie jest już w obiegu, a najstarszy pochodzi z 1865 roku. Przedstawione tutaj zwierzęta są typowemi dla poszczególnych krajów, jak np. tygrys dla Indyj, struś dla Australji, orangutang Borneo itd. Szkoda, że w tym zbiorze niema Polski, która np. mogłaby się poszczycić żubrem, imperatorem Puszczy Białowieskiej, rysiem, lub choćby dzielnym konikiem bilgorajskim, który, choć mały i niepozorny, przetrzymał w czasie wojny światowej wszystkie Araby i Perszerony. Podobno niedawno Państwowa Rada Ochrony Przyrody wystąpiła do Ministerstwa Poczt i Telegrafów z wnioskiem o wydanie znaczka ze żubrem, ale jak dotąd, projekt ten nie został zrealizowany.

A szkoda!

Jak to przyjemnie móc się *śmiać!*

Jakie miłe wrażenie sprawiają piękne zęby ukazywane w uśmiechu! Regularne czyszczenie zębów Kalodontem zapewnia im piękny i zdrowy wygląd i chroni od kamienia nazębnego, który jest najczęstszą przyczyną przedwczesnego wypadania zębów.

Kalodont jest jedyną w Polsce pastą zawierającą Sulforicinoleat wg. dr. Braeunlicha. Środek ten stopniowo usuwa zupełnie kamień nazębny i zapobiega jego ponownemu tworzeniu się.

Aby mieć zdrowe zęby, trzeba: Dwa razy rocznie odwiedzać swego dentystę. Dwa razy dziennie czyścić zęby Kalodontem.

KALODONT

usuwa kamień nazębny

SŁOWO O POCZYNANIACH LWOWSKIEGO TEATRU.

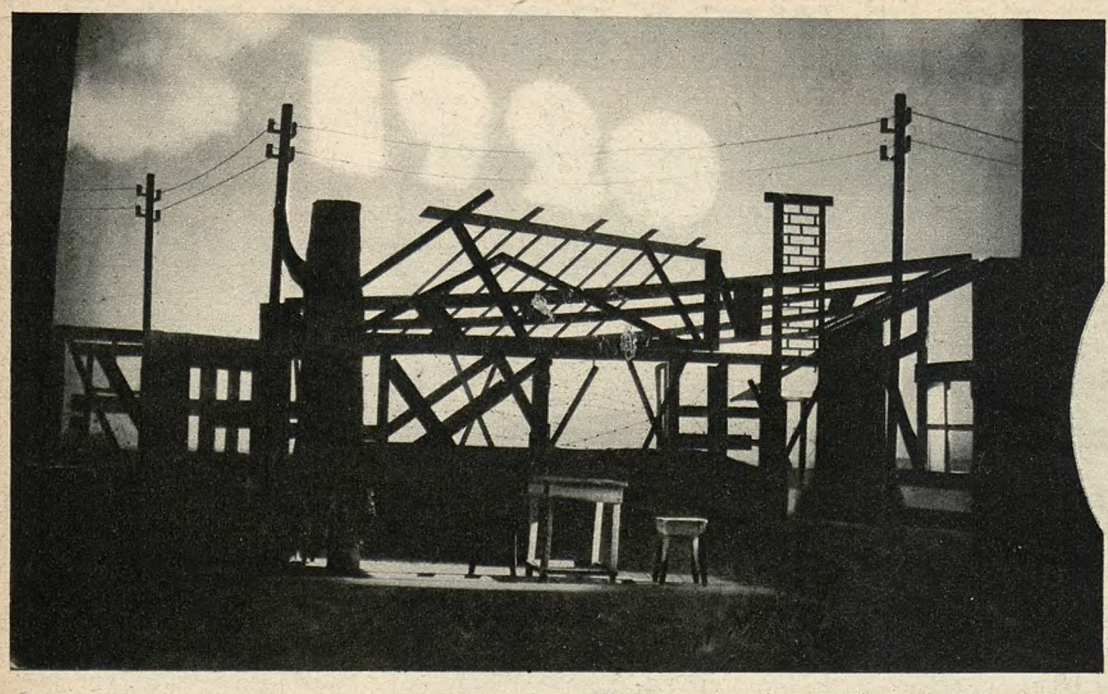

„Tak było i będzie" — sztuka lwowianina Andrzeja Rybickiego. Dekoracje Andrzeja Pronaszki.

Dyrektor Teatrów Miejskich we Lwowie Wilam Horzyca.

Po niedawnej błąkaninie na artystycznych bezdrożach, po „bezkrólewiu" ad hoc sklejanych niedobitków aktorskiego kunsztu, trzeci już rok oddycha teatr lwowski powietrzem Europy, żywą atmosferą nieblagowanej sztuki. Myślę o teatrze Wilama Horzycy.

Początkowe boje, w tak rozmaitem świetle widziane przez prasę lwowską, toczyły się pod znakami jednego z największych reżyserów polskich, Leona Schillera. Inscenizacja „Dziadów", „Srebrnego snu Salomei", „Ludzi w hotelu", czy faktomontażu Tretiakowa „Krzyczcie Chiny", to fundament, na którym spocząć miała budowa przyszłego teatru. Skończyły się batalje o kasę — przemówiła wysoka ambicja artysty, przemówiła troska o poziom, o pozycję nietylko nominalną, ale faktyczną w dziejach kultury Lwowa, w dziejach polskiej kultury. Teatr w zasadniczej linji repertuaru dyrektora Horzycy, sprawującego jednocześnie funkcje literackiego kierownika, stał się niby „arką przymierza między dawnemi a nowemi laty", łącząc wspólnym oddechem wiecznie żywej

„Samuel Zborowski" Juljusza Słowackiego, Dekoracje Andrzeja Pronaszki.

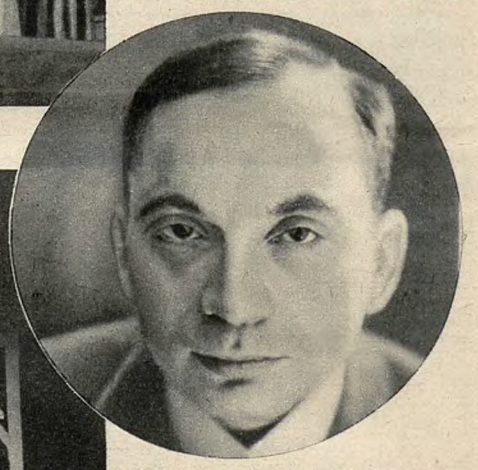

Dyrektor administracyjny teatrów lwowskich Maksymiljan Szacki.

„Czarne ghetto" — E. O'Neill. Dekoracje Andrzeja Pronaszki.

poezji tragiczne perypetje eurypidesowych „Bachantek" z syntezą „Jeńców" włoskiego futurysty.

Przy tego rodzaju założeniach, bogatym i wielostronnym repertuarem podzieliły się zgodnie Teatr Wielki z Teatrem Rozmaitości, którego scena oddała się na usługi muzie lżejszego autoramentu, począwszy od komedji i farsy, a skończywszy na benjaminku współczesnego teatru, komedji muzycznej.

Odzianie kształtem scenicznym owej programowej myśli jest sprawą — na pierwszem miejscu — dekoratorów: Andrzeja Pronaszki i zdolnego malarza Ottona Rexa. Pronaszko, najwybitniejszy polski dekorator, którego wszystkie teatry polskie mogą nam pozazdrościć, współtworzy z dyr. Horzycą „wyraz" lwowskiego teatru. Dzięki niemu placówka ta nabrała rumieńców prawdziwie nowoczesnej sztuki, oblekając w formę nieomylnej konstrukcji ideową koncepcję dramatycznego dzieła. Dekoracje Pronaszki, harmonijnem zestrojeniem płaszczyzn ze światłem wysu-

Pod choinkę obuwie Bata

DLA DZIECI:

3.-

Nr. 19-26 Art. 2571-14
Nie pozwólcie chodzić dzieciom boso w domu. Kupcie im ciepłe bamboszki. —

4.-

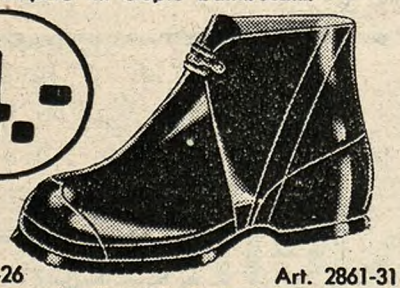

Nr. 23-26 Art. 2861-31
W niepogody dla dzieci ciepłe śniegowce.
Nr. 27-34 Zł. 4.50

8.-

Nr. 27-34 Art. 3052-10
Ciepłe filcowe buciki na skórzanej podeszwie dla dzieci. —

6.-

Nr. 23-26 Art. 9891-93
GENERAŁKI na mróz, deszcze i błota. — Do generałek wełniane SYBIRKI Zł. 1.70, 2.-, 2.50
Nr. 27-34 Zł. 7.-, Nr. 35-38 Zł. 9.-.

Bata

SAMOZATRUCIE
NA TLE WĄTROBY

SAMOZATRUCIE bywa przyczyną wielu dolegliwości (bóle artretyczne, łamanie w kościach, bóle i zawroty głowy, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy, zmarszczki i wyrzuty na skórze, skłonność do tycia, podenerwowanie i bezsenność, nerwowe bicie serca, mdłości, język obłożony). TRUCIZNY wewnętrzne, wytwarzające się we własnym organiźmie, zanieczyszczają krew, niszczą organizm i przyspieszają starość. Choroby z samozatrucia i złej przemiany materji LECZĄ NIE LEKARSTWA A KREW CZYSTA. Wątroba i nerki są organami, oczyszczającemi krew i soki ustroju. Najracjonalniejszą i zgodną z naturą kuracją jest unormowanie czynności wątroby i nerek, 20-letnie doświadczenie i najwyższe odznaczenia wykazały, że zioła lecznicze

CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO

jako żółcio-moczopędne są jedynym naturalnym czynnikiem, odciążającym soki ustroju od trucizn własnych i zapewniającym szybki powrót do zdrowia. Broszury Dr. med. T. NIEMOJEWSKIEGO otrzymać można w labor fizj.-chem. „CHOLEKINAZA" H. NIEMOJEWSKIEGO, Warszawa, N.-Świat 5—6.
Na prowincję wysyłka pocztą. Na prowincję wysyłka pocztą.

Dr. med. T. NIEMOJEWSKI przeniósł przyjęcia chorych z ul. Koszykowej Nr. 1 na ul. Wiejską Nr. 2, obok sejmu.

wają na pierwszy plan aktora, podkreślając tem samem najistotniejszy wykładnik nowoczesnego teatru.

„Malarnia" pracuje w ścisłym kontakcie z zespołem doświadczonych reżyserów: J. Strachockim, K. Tatarkiewiczem, B. Dąbrowskim, W. Krasnowieckim i zyskującym coraz pełniejszy wyraz w realizacji sztuk o charakterze widowiskowym — Wacławem Radulskim. Kierownictwo muzyczne po R. Palestrze objął p. J. Mund, debiutując z powodzeniem w ostatnio wystawionej komedji muzycznej „Moja siostra i ja". Administrację reprezentują wreszcie dyrektor Maksymiljan Szacki i sekretarz Horwath.

A teraz rzut oka na punkty programowych uzupełnień w sezonie minionym i start tegoroczny.

Do najciekawszych realizacyj z tego okresu, do pozycyj, które świadczyć będą o roli lwowskiego teatru w dziejach kultury polskiej, zaliczę w pierwszym rzędzie inscenizację „Samuela Zborowskiego" z Białoszczyńskim w roli Lucyfera, „Dziadów" ze Strachockim-Gustawem, „Powrót Odysa" (pierwsza nagroda Ministerstwa W. R. i O. P. za dekoracje Pronaszki i wyróżnienie reżyserji Strachockiego), dalej „Zbójców" i „Jeńców" Marinettiego. Ostatni ten spektakl, którego premjerę zaszczycił swą obecnością ojciec włoskiego futuryzmu (najlepsza zdaniem autora inscenizacja jego dzieła z pośród scen europejskich), pociągnął za sobą zaproszenie lwowskiego zespołu na gościnne występy do słonecznej Italji. — Asy współczesnego dramatopisarstwa: B. Shaw, Chesterton, Pirandelli, Pagnol, przemówiły u nas „Zbyt prawdziwem, aby było dobre" z Krasnowieckim, „Cezarem i Kleopatrą" (Martini i Białoszczyński), „Magją" (z Warneckim), „Rozkoszą uczciwości" (Białoszczyński — Kossocka) i „Marjuszem" (kapitalna trójka: Martini — Machalski — Wierzejska).

W dziale komedji triumfy święciły: „Mistigri" i „Olimpia" (z Eichlerówną) szczęśliwy „wynalazek" dyr. Horzycy, „Mademoiselle" (z Jakubińską) i „Lekarz bezdomny" (Strachocki — Wierzejska). W inscenizacjach muzycznych, poza „Operą za 3 grosze" największy poklask zdobył „Jim i Jill" z doskonałą parą Krzemieński — Miedzińska, którą potem zastępowała godnie Bonacka.

Sporą część repertuaru stanowiły sztuki autorów lwowskich jak Rybickiego „Tak było i będzie" (jubileusz Siemaszkowej), „Fräulein Doktor" J. Tepy (z fenomenalną grą Eichlerównej), wreszcie sztuki Budzyńskiego i Zbierzchowskiego.

Sezon obecny rozpoczął się górnie, pod auspicjami „Bachantek" (z Białoszczyńskim) i „Wesela" (w głównych rolach: Malanowicz, Jakubińska, Białoszczyński, Strachocki i Stępowski). Linję tę kontynuować będzie w najbliższym czasie „Kleopatra" Norwida. W teatrze Rozmaitości obok „Dzikiej pszczoły" (Leliwa — Życzkowska), zaśmiewaliśmy się na „Gotówce" (Krasnowiecki — Niczewska) i komedji muzycznej „Moja siostra i ja" (z Leliwą i nowo zaangażowanemi: Matusiakówną, Kamińską i Śliwińskim.

Ostatnie premjery: „Pieniądze to nie wszystko" i „Waterloo" Raorta w Rozmaitościach. Najbliższe tygodnie przyniosą, poza wspomnianą już „Kleopatrą", „Człowieka, który był Czwartkiem" Chestertona, „Pastorałkami" Schillera, „Iwara Kreugera" Tepy i „Stefka" Devala. Nie można też pominąć milczeniem widowisk, urządzanych specjalnie dla dzieci: „Pinokja" „Jacusia Nieroby" Raota i „Robinsona".

W recenzji o wystawieniu „Opery za 3 grosze" przez teatr lwowski w czasie gościnnych występów w Krakowie, pisał prof. Sinko: „Proponuję wprowadzić jeszcze jeden pociąg wycieczkowy do Lwowa „Bridge-dancing-teatr", aby publiczność z całej Polski przekonała się, jak może wyglądać żywa placówka sztuki teatralnej". Miło jest usłyszeć tak szczere słowa uznania, zwłaszcza, jeśli padają z ust krytyki „zamiejscowej", a więc istotnie objektywnej.

Włodzimierz Lewik (Lwów).

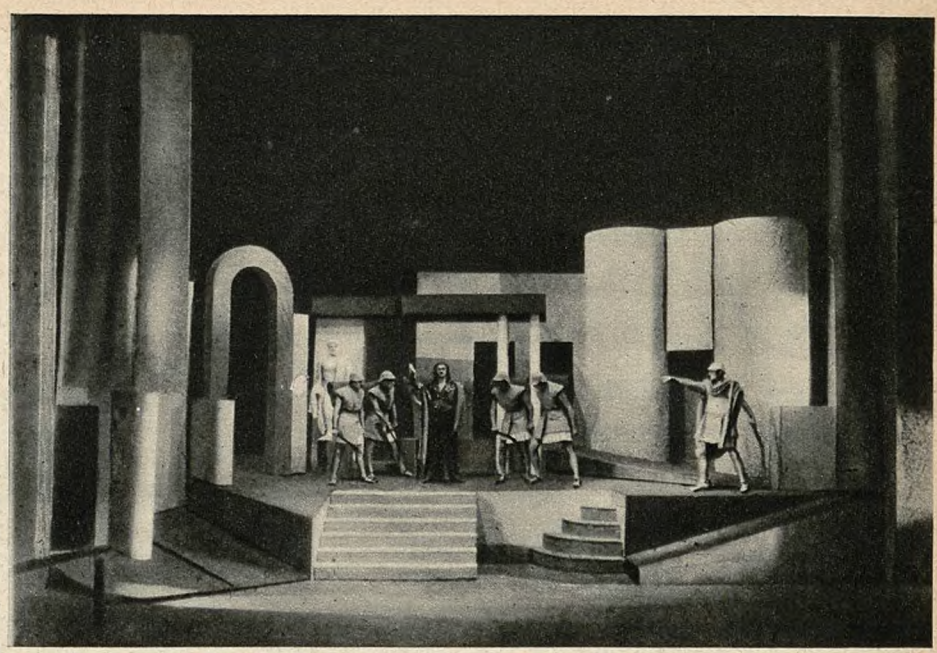

„Bachantki" Eurypidemsa. Oprawa sceniczna Andrzeja Pronaszki.

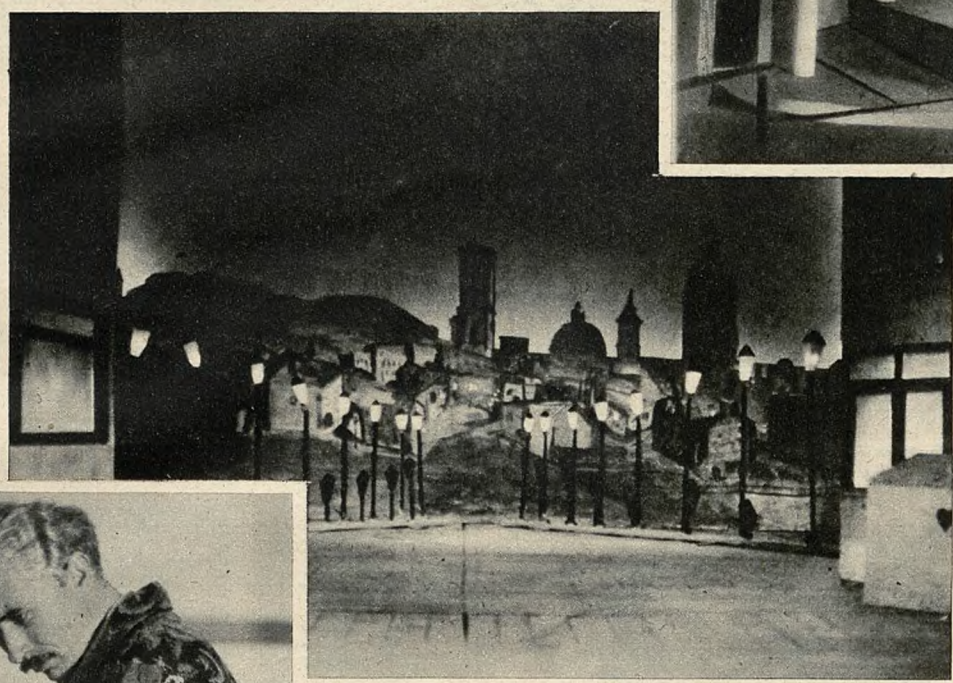

„Porwana narzeczona" wodewil Henryka Zbierzchowskiego. Dekoracje Otto Rexa.

Scena z sztuki Wilhelma Raorta p. t. „Waterloo", granej ostatnio z wielkiem powodzeniem na scenie lwowskiego teatru Rozmaitości. Na zdjęciu Janusz Strachocki i Zofja Śląska

PRIMA AIDA

NAJDOSKONALSZE TUTKI (GILZY)

662

150 SZTUK — 35 GROSZY

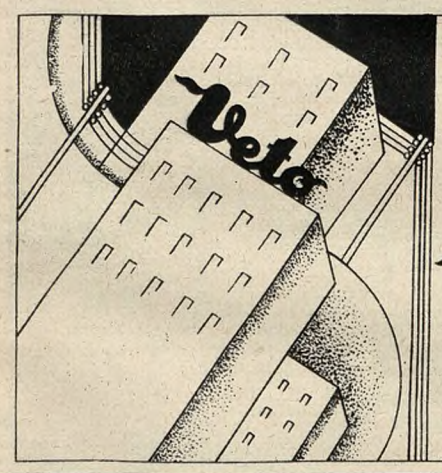

W każdem mieście

636

jest mnóstwo sposobności do zarażenia się chorobami intymnemi

Najpewniejszą ochronę stanowi

Veto

którego opakowanie małe (8—10 dawek) kosztuje tylko zł 2.80.

Do nabycia w aptekach i drogerjach.

WODA BRZOZOWA do pielęgnowania włosów
PERFUMY.
WODY KOLOŃSKIE i KWIATOWE.
MYDŁA TOALETOWE
KREM „COLIBRI"
TALK i PUDER „POPPY"
PUDER antyseptyczny dla dzieci „Poppy"
PASTA, ELIKSIR i PROSZEK do zębów „MENTA"

wyroby fabryki perfum Drallego

rozpowszechnione na całej kuli ziemskiej

Fabryka perfumeryjna HERMAN LANDE Warszawa

649

643

Bakterjobójcze działanie

Panflaviny w pastylkach nie ogranicza się wyłącznie do jamy ustnej; przenika ono również do uchyłków błony śluzowej i gruczołów gardzielowych.
Dlatego też powagi lekarskie zalecają pastylki Panflaviny jako ochronę przed grypą, zapaleniem gardła i innemi chorobami z przeziębienia.

Panflavin w PASTYLKACH

BAYER

Do nabycia we wszystkich aptekach.

PODRÓŻUJMY LOTEM!

10-cio OSOBOWE SAMOLOTY

P. L. L. „LOT“

urządzone są komfortowo:

Wygodne fotele, szerokie otwierane okna, centralne ogrzewanie, toaleta, siatki na lekki bagaż ręczny, oddzielne przedziały na bagaż cięższy, pocztę i towary. 663

TANIE CENY BILETÓW!

PORT GDYŃSKI SYGNALIZUJE.

Wejście do portu gdyńskiego.

Któż, kto zna Gdynię, nie zna Gdynia, w grudniu. owych nocy, poezji, smutku i tęsknoty pełnych, gdy z morza jakby duch pokutniczy nawołuje — gdy „szepcą“ do siebie tajemnicze światełka — gdy port swój romans z dalą zamgloną prowadzi...

Posiada on tę sygnalizację pierwszorzędną, wśród portów innych się wyróżniającą, kosztem kilkuset tysięcy złotych zainstalowaną, wznie-

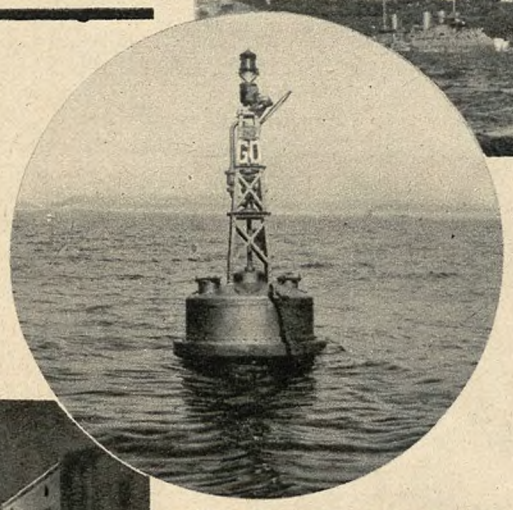

Boja umieszczona na redzie portu gdyńskiego, dająca nocą światło błyskowe.

Urząd morski w Gdyni.

sioną. Radjolatarnia, syrena podwodna, wahadłowa syrena membranowa, buczek mgłowy — oto urządzenia, zapomocą których przejawia się Gdyni „jestem“.

Z wysokiej żelaznej wieży wysyłają się fale w jednej pionowej płaszczyźnie. Słychać je w odległości 10 mil morskich — dźwięczą żałośnie, głośno, jakby skarga-wezwanie o krok... słychać je dalej, coraz słabiej, słabiej...

Syrena się obraca, wykonując w płaszczyźnie poziomej ruch wahadła. Z natężonych dźwięków powstaje coś w rodzaju wachlarza...

Radjolatarnia podaje co 7 i pół minuty szereg sygnałów kropkowych, zakończonych literami „GY“...

To „GY“ dla ludzi morza oznacza Gdynię.

Odległość od portu, dokładną pozycję określają, na podstawie tej sygnalizacji, marynarze. Jeżeli odstępy pomiędzy każdym sygnałem akustycznym są równe — to statek znajduje się na dobrym kursie (każde odchylenie w lewo lub w prawo, powoduje zwiększenie, lub zmniejszenie tych odstępów). Można ustalić odległość od stacji sygnałowej przy pomocy sekundnika i tablicy, podającej charakterystykę danego portu. Nieomylne są znaki, co tęsknocie żeglarskiej mówią „już“.

Jedna z głównych ulic portu gdyńskiego nocą.

Orjentuje się człowiek na morzu również zapomocą syreny podwodnej... A gdy nieprzejrzysta mgła i śnieżyca otuli i przysypie przestrzeń, odzywa się długo i niesamowicie — rzekłbyś zaświatowa piosenka — buczek portowy, „mgłowym“ zwany.

Syrena wahadłowa jęczy, radjolatarnia śle, w promieniu 200 mil morskich, tajemnicę swych kropek i kresek, syrena podwodna straszy, a buczek ponuro przestrzega: długi sygnał — trzy krótkie — trzy długie, przedzielone odstępami co 14 sekund... Żeglarzu, port cię wzywa!...

Żeglarzu — przestworzy błogosławionych dziecię — nie jesteś już tym szaleńcem, z włosem rozwianym, równie jak myślami, co igraszką był wiatru i fal: ze słuchawką na jednem uchu — słuchasz sygnałów radjowych, a wolnem uchem — chwytasz dźwięki syreny. W ciągu 3 minut orjentujesz się, gdzie jesteś. Poczucie odległości z twego serca — gdzie było kaprysem — przeszło do mózgu twojego. A morze jest to samo: tak samo wspinają się grzywiaste spienionych fal ogromy... tak samo po skrzypiących kątach okrętowych straszą nocami duchu, „rodem Łucji“ w podaniach ludowych zwane... tak samo duch Debussy'ego muzyką sztormu się zachwyca...

Świat nieznany — the unkown world — i ty, który mówisz: „port gdyński sygnalizuje...“

Wznieś się do symbolicznej wiary — żeglarzu — i słuchając gdyńskiego portu nocnej mowy, podąż myślą ku portu tego wielkiego Jutra — albowiem powiedział Apostoł Paweł: „Wiara pochodzi ze słuchu“. **Zygmunt d'Erceville:**

Stacja sygnałowa „mgłowa“ w porcie gdyńskim. Składa się ona z syreny wahadłowej radjolatarni i „buczka“.

PRZYJEMNOŚCI MOC, DO POPISU POLE
DADZĄ CI ROBOTY Z WŁÓCZKI „TRÓJKĄT W KOLE“

WŁÓCZKI - WEŁNY
„TRÓJKĄT w KOLE“
SP. AKC. BIELSKO

NAJWIĘCEJ ZNISZCZONE
i ZANIEDBANE RĘCE
KREM PRAŁATÓW
PERFECTION
udelikatnia, wybiela,
chroni od łuszczenia i odmrożenia
683

na gwiazdkę

Najpraktyczniejszy podarek!
Na okres przedświąteczny cena obniżona — tylko zł. 9·—
651

FILM

EFEKTOWNA GŁÓWKA

Florine Mac Kinney jest uosobieniem czaru i skromności. Uroda jej rozbłysła dopiero niedawno na ekranach, wywołując zachwyt wśród kinomanów. Należy do zespołu Metra.

„PANI BOVARY“ W SWEM RODZINNEM MIEŚCIE.

Madame Bovary (Valentine Tessier) przyjmuje komornika na kilka godzin przed śmiercią.

Paryż, w grudniu.

Gdy rozniosła się wiadomość, że ktoś zamierza sfilmować wspaniałą powieść Gustawa Flauberta „Madame Bovary“, przyjęto ją z lękiem, z obawą przed spaskudzeniem tej przepięknej książki. Zupełnie tak samo, jak my w Polsce boimy się, ilekroć ktoś się zabiera do sfilmowania Żeromskiego. Wyłuskuje się z powieści to, co w niej najmniej ważne, nagą akcję, bierze się tylko to, co w niej najjaskrawsze, jakby to miało być „filmowe“. Odrzuca się słowo lub się je przeinacza, w jedno zdanie ściąga całe rozmowy, szuka się tempa i rytmu, a popełnia się barbarzyństwa.

Sfilmować Flauberta! To znaczy użyć tego dzieła jako pretekstu dla umieszczenia twórcy na afiszu, to znaczy podkreślić to, co dla Flauberta było ramą, na której rozsnuł całe bogactwo języka, kunszt sztuki wspaniałej i aż klasycznej. Aby sfilmować powieść, należy umieć przetopić w obrazy wspaniały jej rytm, oddać na taśmie filmowej nastrój książki — trzeba być artystą i powieściopisarza traktować, jak... artystę, a nie autora mniej lub więcej udanego scenarjusza.

Reżyserem „Madame Bovary“ jest Jean Renoir, syn znakomitego malarza, wychowany w atmosferze sztuki, jeden z awangardzistów filmu francuskiego, który stworzył takie filmy, jak: „Chaperon rouge“, „Petite marchande d'allumets“, „Nana“, „Une nuit du carrefour“, „La chienne“. Można zaufać Renoirowi!

Wydawcą zaś filmu, finansistą i kierownictwem jest „N. R. F.“ — trzy litery tak dobrze znane wszystkim, wyrażające skrótem zasłużony dom wydawniczy i tygodnik literacki „Nouvelle revue francaise“.

— Przedewszystkiem nie chcę psuć konstrukcji powieści i zupełnie wiernie postępować według intencyj Flauberta — mówi mi reżyser Jean Renoir. — W moim filmie będzie prawie że bez żadnych odchyleń cała powieść, bo nie można ją skrócić albo skondensować. Pierwsze małżeństwo pana Bovary i kochankowie Emmy i wszystkie sceny, jak spacery w powozie i dyskusje z prefektem — każda z tych scen ma swoją konieczność psychologiczną, towarzyską lub uczuciową. Dialogi zachowuję z Flauberta, chociaż, być może, u publiczności współczesnej wywołają niektóre zbyt sentymentalne zwroty — szczery śmiech.

— Czy nie sądzi pan, że dialogi właśnie Flauberta, tak wyszlifowane do doskonałości, nie będą się wydawały zbyt sztuczne na ekranie?

— Lepiej tak będzie, niżby wziąć trochę naturalności, trochę słów z powieści i tym farszem nadziać rozmowy. Zresztą naprawdę dobry aktor łatwiej wpadnie w ton właściwy, mając artystyczny tekst, niż inny nieodpowiadający ani psychologji, ani epoce, w której żyją dane osoby.

I właśnie w tej trosce o wierność obrazu, Renoir postanowił wszystkie pleinery nakręcić w historycznych miejscach akcji powieści. Któregoś dnia zaproszono dziennikarzy i pojechaliśmy do miasta Flauberta i „Madame Bovary“.

Rok 1840 w Lyons-la-Foret. Z apteki pana Homais wychodzi pan Bovary i Rudolf. Wychodzą z niej tak sześć razy, aż wreszcie potrafili dać wrażenie jeden zacności, drugi pewności ze swej urody.

Przerwa: śniadanie. Pan Bovary odkleja do jedzenia sztuczne wąsy, a Rudolf zrzuca swój żakiet romantycznego uwodziciela — bardzo niewygodnie ubierali się ludzie przed stu laty.

Po śniadaniu jedziemy do miasteczka Ry, właściwego teatru historji biednej Pani Bovary. Znajdujemy tam wszystko: i dom państwa Bovary i wnętrze prawdziwej apteki pana Homais (dla wyjaśnienia: fasada apteki w Lyons-la-Foret, rynek, jedna z uliczek zachowały się doskonale w stylu epoki flaubertowskiej i wyglądają zupełnie tak, jak je znajdujemy w książce) i hotel de France, gdzie z ojca na syna przechodzi wspomnienie Emmy, gdzie pokazują dziś jeszcze pokój, w którym spędzała kradzione godziny szczęścia; jest ogród aptekarza, altana, w której umierała Madame Bovary — nie wydaje się wcale zmienioną... Obecny aptekarz twierdzi i dumny z tego, że jego poprzednik, biorąc w posiadanie tę aptekę, znalazł garnek miedziany, w którym Emma przygotowywała truciznę, przeznaczoną dla męża. i zresztą, mówiąc o bohaterach, nikt ani razu nie mówi ich prawdziwych nazwisk, ani Dalamare, ani Jouane, ani Adelfina, lecz Bovary, Homais, Emma!... Cudowne „pomieszanie fikcji z rzeczywistością, sztuki z życiem“ — jak mówił na ten sam temat Boy.

— Wiele zdjęć dokonujemy i w Lyons i Ry — mówi Renoir — ale fizjognomja Ry nie pozwala mi w żaden sposób usytuować w niem scen miejskich. Mam głębokie przekononie, że Flaubert opisał hale i plac Lyons, a nie Ry i, że jesteśmy bliżsi prawdy, kompilując obraz jednej miejscowości z tych dwóch miasteczek.

Wysoki, wąski, w wydłużonym fraczku, w wysokim cylindrze, z baczkami, o jasnych oczach, piękny i melancholijny Rudolf, kochanek Emmy, mówi o swojej roli, a raczej aktor Fernand Fabre o Rudolfie:

— Rudolf, to postać najzupełniej współczesna. Młodzieniec „bez serca“, jakby można było powiedzieć, chociaż poczciwy, ale nienawidzący żadnych komplikacyj, odpowiedzialności, wielkich uczuć i ich konsekwencyj. Dzisiaj taki typ jest zupełnie zrozumiały, to nie to, co było w 1856 roku!

Valentine Tessier jest panią Bovary. Znakomita aktorka i cudowna rola. Widzę ją, jak w westybulu swego domu spotyka odźwiernego sądowego, znaczącego jej meble; widzę, jak towarzyszy jego czynnościom, których jest przyczyną, z twarzą bladą i malującą cierpienie, widzę, jak przyjmuje bez słowa oświadczenie urzędnika o konieczności wypełnienia danego mu rozporządzenia; komornik trzyma w ręce okropną głowę, która służyła panu Bovary do jego studjów frenologicznych. Za chwilę zobaczymy następną scenę, do której już przygotowano trumnę dla pani Bovary. A dopiero za osiem dni nakręci się scenę jej śmierci. O, cudowna nielogiczności sztuki filmowej!

Aptekarzem Homais, idealnie odtworzonym według wzoru, jest Max Dearly, a panem Bovary Pierre Renoir, brat reżysera. Niesposób wyliczyć wszystkich nazwisk, wszystkich odtwórców mnóstwa ról, dość, że dobierano ich starannie, z wielką dbałością o najmniejszy drobiazg, że do szczegółów przywiązywano równie wielką wagę, jak do rzeczy t. zw. ważnych. Jakby szczegóły nie były rzeczą również zasadniczą! Tylko jedno się nie udało reżyserowi: wszystkie kobiety, grające w tym filmie mają dzisiejszą modą wygolone brwi, czego trudno szukać u naszych prababek; i prawie żadna z nich nie chciała włożyć gorsetu, ani kilku halek. Na nic perswazje; nie chciały zrozumieć, że gorset nietylko zmienia sylwetkę, ale i sposób chodzenia, styl i specjalną elegancję z przed stu lat. Jedna Madame Bovary na to się zgodziła. I dlatego wygląda „jak żywa“, jak mówili mieszkańcy Ry i Lyons-la Foret, którzy zresztą nie mogą jej pamiętać już. Ale wydaje im się, że znali ją. Na jej grobie w Ry niema już tabliczki, niema nawet grobu: zatarł się czas i śmierć: Madame Bovary na nowo żyje.

Alicja Brun.

Z całego świata.

(jr). Para najlepszych artystów francuskich, czarująca Mary Glory (znana z filmu „Naszą jest noc“) i Albert Prejean, bohater filmów Rene Claire'a, grają razem tytułowe role w obrazie p. t. „Statek Tenacity“.

* * *

Jeden z największych artystów europejskich, znakomity tragik Conrad Veidt, stworzył ostatnio wielką kreację, godną „Studenta z Pragi“, grając tytułową rolę w filmie „Żyd wieczny tułacz“. Przypomnieć należy, że w okresie filmu niemego nakręcono już po raz pierwszy film o podobnej treści, który odniósł wówczas wielki sukces na całym świecie.

* * *

W Budapeszcie kilka kinoteatrów wyświetla równocześnie z olbrzymiem powodzeniem film „Zdobyć cię muszę“ z Janem Kiepurą. Kilka zaś innych kinoteatrów wyświetla film produkcji niemieckiej pt. „Carewicz“, nakręcony jak wiadomo według słynnego dramatu Zapolskiej.

* * *

Piotr Brasseur, nieporównany partner Kiepury w filmie „Pieśń nocy“, gra obecnie jedną z czołowych ról w filmie reżyserowanym przez Siódmaka pt. „Płeć słaba“.

* * *

Rene Clair rozpoczyna niebawem prace związane z nowym filmem, który nosić będzie tytuł „Ostatni miljarder“.

Co kręcą w Anglji?

W tygodniu bieżącym odbyła się premjera prasowa filmu p. t. „Moja słabość“ z Lilian Harvey i Lew Ayres, w rolach głównych.

* * *

Rolę tytułową, w nakręcanym w studjo „BIP“ filmie p. t. „Kontrabanda“ objęła rywalka Lili Damita, Norwegczka Greta Nissen. Jej partnerem będzie przybyły z Hollywoodu do Londynu D. Manners, znany z filmów „Kismet“, „Prawo do miłości“ etc. Akcja rozgrywać się będzie na krążowniku i łodzi podwodnej.

* * *

Fabuła filmu p. t. „Tajny Agent“, który jest obecnie nakręcany w studjo w Elstree, obraca się dookoła afery szpiegowskiej austro-włoskiej na tle wielkiej wojny. Filmem tym interesuje się żywo ambasada włoska w Londynie, która wydelegowała do studja kilku członków ambasady, w celu naocznego zaobserwowania włoskich scen w filmie. W roli głównej występuje gwiazda Hollywoodu Greta Nissen. Reżyseruje film Anglik Arthur Woods.

* * *

W Londynie bawi reżyser „Kawalkady“ Frank Lloyd. Wizyta jego pozostaje w związku z rokowaniami o nabycie praw na sfilmowanie 2 utworów Ruydardu Kipling'a p.t. „Kim“ i „Captain Courageus“. Za prawa przeróbki filmowej otrzymał Kipling 20 tysięcy funtów sterlingów (ponad pół miljona zł.).

Wyłączne przedstawicielstwo na Polskę i w. m. Gdańsk: D/H. Józef Hosiasson, Warszawa, Trębacka 4.

OBLĘŻONY CHŁOPIEC.

Zarządzono w zdjęciach przerwę. Novarro, odśpiewawszy czarującą pieśń w najnowszym filmie, siadł sobie przy fortepjanie i pogrążył się w zadumie. Ale wnet spostrzegły go girlsy i otoczyły zwartą gromadą, śmiejąc się zalotnie. Wszystkie na wyścigi ofiarują mu serce. A Ramonek tak im odpowiada:

— Moje złote dziewczęta, kocham was i przepadam za wami, ale pozostawcie mnie w spokoju. W spokoju... w spokoju... i jeszcze raz w spokoju.

NA KACZKI.

Lew Ayres jest nietylko świetnym partnerem Lilianki Harvey, nietylko niezrównonym amantem, ale także wszechstronnym sportowcem. Szczególną jego pasję są polowania. Na zdjęciu widzimy go w chwili, gdy, wymknąwszy się z Hollywood, zatrzymał auto w pustkowiu, w pobliżu rewiru znanego z obfitości kaczek i z uśmiechem i zadowoleniem na ustach siedząc na stopniach wozu naciąga olbrzymie, gumowe buty. Cieszy się, że kilka godzin spędzi na świeżem powietrzu, zdala od jupiterów i reżyserów, sam na sam z piękną przyrodą i zazna emocyj łowieckich. Strzeli, albo nie strzeli kaczkę, ale zrobi w każdym razie konkurencję reporterom, którym tego rodzaju polowania są oddawna specjalnością.

veto

zabezpiecza przed chorobą intymną, odkaża rany i skaleczenia, jest bezbarwne — nie plami, nie wywołuje palenia, jest trwałe, nie ulega zepsuciu, praktyczne w noszeniu, łatwe w użyciu.

Do nabycia w aptekach i drogerjach.
Cena opakowania niklowego **zł. 5·—**
Opakow. aluminjowe (8—10 dawek) **zł. 2·80**

KATARZYNA II.

W najbliższym czasie zobaczymy w Polsce dwa filmy, oba przedstawiające życie carycy Katarzyny II. Dwa filmy z tego samego okresu, z tych samych zdarzeń, o tych samych ludziach, a mimoto to dwa filmy całkowicie różne. My w Polsce dzieje życia Katarzyny II znamy aż nadto dobrze, zazębiają się zbyt dokładnie i zbyt tragicznie z dziejami Polski, a rok jej wstąpienia na tron (1764), po zamordowaniu przez nią jej męża Piotra III jest zbyt ważnym rokiem w dziejach Polski — byśmy mogli o tem zapomnieć.

Oba filmy jednak są filmami historycznemi jedynie ze względu na epokę, na tle której toczy się akcja, poza tem z historją niewiele mają wspólnego. Celem ich jest jedynie przedstawienie życia indywidualności bądź co bądź bujnej i ciekawej, jakkolwiek złej, zbrodniczej i rozpustnej do najwyższych granic. Nie historja, ale życie carycy, jej konflikty i jej nigdy nieugaszone pragnienia stanowią treść obu filmów.

I ciekawa rzecz. W obu filmach role Katarzyny grają artystki, bodaj największe dziś w świecie filmowym, ale na pozór najmniej do roli tej predestynowane — Elżbieta Bergner i Marlena Dietrich. Pierwszy film jest produkcji angielskiej, tej samej wytwórni, która wyprodukowała świetne „Życie prywatne Henryka VIII" — drugi film produkcji amerykańskiej Paramounta. — Przyznać jednak trzeba, że producenci obu filmów zapoznali się widać dobrze z dziejami carycy, bo w filmie Elżbiety Bergner pokazują nam szatańską indywidualność carycy jedynie w jej pierwszym okresie życia, bezpośrednio po przybyciu z Niemiec skromnej niemieckiej księżniczki, dla poślubienia cara Piotra III. W filmie Marleny Dietrich pokazują nam dalszy okres życia Katarzyny II. Film nosi tytuł „Jej legion kochanków".

W tym okresie życia carycy, który interpretu-

dziewczęca Elżbieta Bergner, zbrodnicze skłonności i szatańska zmysłowość Katarzyny znajdują się jeszcze w stanie uśpienia. Księżniczka niemiecka na pozór jest jeszcze skromna i niezepsuta. Jednak atmosfera dworska i przykłady, jakie z przerwy ogląda, wyzwalają w niej wszystkie ukryte popędy, gdyż nie widzi potrzeby nadania na nie jakiegokolwiek najmniejszego hamulca. Ale tu kończy się już rola Elżbiety Bergner.

Zawcześnie byłoby przed zobaczeniem filmu dyskutować nad tem, czy nadaje się do tej brutalnej roli artystka o rzadkiej inteligencji i przeciwnej subtelności, artystka, która była idealnem wcieleniem Arjany! Mimowoli jednak musimy sobie przypomnieć, że Elżbieta Bergner, słynna jeszcze na długo, nim po raz pierwszy wystąpiła w filmie, sławę swoją zyskała sobie szekspirowskiemi rolami Julji i Ofelji w teatrze. A potem rolą swoją we filmie „Fräulein Elsa" i wreszcie pierwszym swoim filmem dźwiękowym „Arjanie". Wszystkie te role, to kreacje istot uduchowionych, subtelnych, o komplikacjach umysłowych i sercowych. I ta Elżbieta Bergner ma grać rolę kobiety silnej, zdecydowanej, brutalnej, nie cofającej się przed pospolitą zbrodnią dla osiągnięcia swojego celu. Mimowoli sprzeczność ta musi wywołać zaciekawienie.

Bardziej już odpowiednią do tej roli wydaje się Marlena Dietrich. Choć i tu możnaby mieć pewne wprawdzie niemałe zastrzeżenia.

Do wielkiej artystki powinno się mieć zaufanie. Należy wierzyć, że potrafi ona stworzyć nietylko jeden typ, że potrafi się wcielić w różne indywidualności i charaktery. Ale jednak musiałby budzić pewne zastrzeżenia Bankroft jako panna flarz, czy Sylwia Sidney jako zawodowa uwodzicielka. To też mimo całego zaufania, jakie ma się do talentu Elżbiety Bergner i do talentu Marleny Dietrich, nie wydaje nam się, by artystki te potrafiły wiernie oddać typ, jaki przedstawia Katarzyna II. Typ chorobliwy, opętany do ostatnich granic zmysłami, nie liczący się z nikim, niczem, gdy chodzi o zaspokojenie swoich pragnień, nie cofający się przed zbrodnią, jeżeli ta może pomóc do osiągnięcia celu. — Taki typ przedstawiała nam historja i legenda. Być może, że znajdzie się jakiś jej obrońca, który będzie udowadniał, że to wszystko jest z gruntu błędne, że Katarzyna II to baranek w wilczej skórze, że to kobieta wielkiej mądrości politycznej, że jedynie dobro swojego kraju miała zawsze na względzie i t. d. Narazie jednak, my Katarzynę II znamy taką, jak to wyżej przedstawiliśmy.

Przyznać trzeba, że będzie rzeczą niezmiernie ciekawą porównanie obu filmów, angielskiego i amerykańskiego i obu artystek tej miary.

Scena z filmu Katarzyna II. w interpretacji Elżbiety Bergner.

WIEŚCI FILMOWE Z BUKARESZTU.

Bulwar Elżbiety w Bukareszcie, siedziba kinematografów.

Kiedy się słyszy rozmaite biadania i jeremiady na temat szalonego rozrostu „kinomanji" w Polsce, to wówczas wydaje się, że rzeczywiście co drugi, czy trzeci Polak, mieszkający w mieście, lub miasteczku, spędza po kilka godzin w kinie. Że tak nie jest, świadczą o tem najlepiej deficyty najpopularniejszych i cieszących się napozór największą frekwencją kinoteatrów. To też należy stwierdzić, że rozrost „kinomanji" w Polsce nie jest tak wielki, nawet w porównaniu z Rumunją, krajem mniejszym co do ilości mieszkańców i posiadającym kilka zaledwie większych miast.

Stolica Rumunji — Bukareszt — jedno z najsympatyczniejszych miast w Europie — zupełnie zasłużenie nazywane jest miastem kinoteatrów. W tem mieście, mającem mniejszą ilość mieszkańców, niż nasza Warszawa, istnieją 64 kinoteatry, z tego jedenaście t. zw. „zeroekranowych", to jest wyświetlających poraz pierwszy dane filmy w Bukareszcie. Bulwar Elżbiety zwany jest bulwarem kinoteatrów, ponieważ jeden obok drugiego rozsiadło się kilka wspaniałych kinoteatrów, którym hallów, czy samych nawet sal mogłyby pozazdrościć rozmaite teatry i teatrzyki stołecznej Warszawy.

Istnienie olbrzymiej ilości kinoteatrów zostało spowodowane tem, że kino jest w Bukareszcie jedną z najpopularniejszych i najbardziej lubianych rozrywek. Toteż, skoro zapadnie zmierzch, bulwar Elżbiety roi się od tłumów ludzi, wchodzących i wychodzących z kinoteatrów. Bulwar ten przedstawia się wieczorem naprawdę czarująco. Wszystkie kinoteatry posiadają bowiem olbrzymie, daleko występujące nad chodnikiem reklamy neonowe, specjalnie montowane dla danego filmu.

Ulubieniec Bukaresztu, najpopularniejszy aktor sceniczny i filmowy Constantin Tanase.

Zaznaczyć należy, że filmy t. zw. „kasowe" idą tam przez kilkanaście tygodni bez przerwy. Zmienia się tylko co tygodnia dodatek aktualny, oraz komedja, czy jakiś film krótkometrażowy.

Bulwar kinoteatrów wygląda jak ulica z bajki. Z wszystkich załomów wyskakują różnokolorowe neony, kuszące przechodniów swem bladem, ale jakże przekonywującem światłem. Wrażenie ulicy z bajki potęgują głośniki, które — nie milknąc ani na chwilę — wyrzucają w powietrze dźwięki najnowszych „przebojów" lub melodje wyświetlanych dźwiękowców.

Do ostatnich miesięcy największą „kasę" robiły filmy niemieckie, a rozmaite „gwiazdeczki" filmu niemieckiego posiadały popularność niemniejszą od Grety Garbo, Ramona Novarro, czy Jose Mojica. Obecnie stan ten zmienił się znacznie, przyczem filmy francuskie i amerykańskie walczą teraz o prymat w zawładnięciu rynkiem. Wiele wielkich kinoteatrów wprowadziło również jako atrakcję występy naprawdę pierwszorzędnych sił kabaretowo-rewjowych, rekrutujących się głównie z Paryża.

Obecnie na terenie Rumunji — nie posiadającej własnej wytwórni kinematograficznej — ukazał się nowy współzawodnik w walce o rynek. Jest nim film rumuński produkcji węgierskiej. Mianowicie Węgrzy, znając doskonale sytuację filmową w Rumunji, posiadając równocześnie olbrzymie studja „Hunnia-Film" w Budapeszcie (zaopatrzone w najnowsze aparaty i akcesorja), rozpoczęli w roku bieżącym dwuwersjową produkcję w językach: węgierskim i rumuńskim.

Na pierwszy ogień poszedł film według scenarjusza znanego literata rumuńskiego Eftimiu pt. „Pociąg-widmo", reżyserowany przez Jean Mihail, z doskonałymi artystami teatrów bukareszteńskich Tony Bulandra, Lisette Verea i D. G. Storin w rolach głównych. Film ten, wyświetlany ostatniemi czasy w Bukareszcie, zyskał olbrzymie powodzenie nietyle artystyczne, co kasowe. Obecnie tenże sam reżyser wraz z węgierskim reżyserem Pawłem Fejos'em realizuje nowy film z słynną artystką pochodzenia rumuńskiego Annabellą w roli głównej. Film ten o charakterze folklorystycznym, którego akcja rozgrywa się w Transylwanji, ma tytuł „Pierwsza miłość" i posiada przepiękną ilustrację muzyczną, osnutą na tle melodyj ludowych.

Poza tem w ciągu ostatnich kilku lat nakręcono parę filmów o charakterze dokumentarno-reportażowym. Do nich należy zaliczyć filmy, robione przez ekspedycję UFY w delcie Dunaju i w lasach Karpat. Oprócz tego kosztem rządu rumuńskiego zrealizowano film propagandowy „Dzisiejsza Rumunja". Do rzędu niezwykle ciekawych i śmiałych eksperymentów filmowych należy zaliczyć obraz folklorystyczny „Wieś rumuńska", zrobiony przez reżysera-amatora dr. Paula Sterian (do tej pory obraz ten nie jest udźwiękowiony). Eksperyment jest o tyle ciekawszy, że długometrażowy film potrafił zrobić amator, nie posiadający ani własnego doświadczenia, ani obcej pomocy. Zjawisko to, skądinąd dodatnie, zdarzyło się również w Jugosławji („Z wiarą w Boga", obraz amatora-reżysera i operatora w jednej osobie), oraz w Polsce „Biały ślad" — (niezapomniany film tarzański Krzeptowskiego).

Jednakowoż rekord frekwencji i powodzenia zyskała komedja, nakręcona w Berlinie pt. „Sen Tanase'a" ze słynnym komikiem rumuńskim Constantin Tanase w roli głównej. Posiadając słaby wątek scenarjusza i dosyć marną obsadę, film ten był pomimo to zupełnie dobry, dzięki grze kapitalnego Tanase (swym „genre", podobny do Bubula), znanego z niezliczonych występów na scenach rozmaitych teatrów i teatrzyków.

Tanase, będący ulubieńcem całego Bukaresztu, jest wysoki, gruby, łysy, o lekko dziobatej twarzy, z której wyrasta imponujących rozmiarów nochal. Zresztą nawiasem mówiąc, Tanase za swój nos zdobył pierwsze miejsce w oryginalnym konkursie, zorganizowanym w paryskim teatrzyku Follies Bergeres, polegającym na wyszukaniu artysty, mającego nos godny Cyrano de Bergerac. Pomimo swego wzrostu i tuszy, Tanase tańczy z wdziękiem primabaleriny, oraz śpiewa piosenki z nieodpartym „charme" trubadura. Jego najprzeróżniejsze „gierki" nie ustępują bynajmniej tym, jakie mają w swym repertuarze Vlasta Burian, lub nasz „Dodek" Dymsza.

W lecie bieżącego roku już wszystko miało się ku temu, że Tanase'a wraz z Zulą Pogorzelską, Dymszą i Lawińskim zobaczymy w komedji polsko-rumuńskiej. Sam Tanase, zapytywany przezemnie w tej sprawie, cieszył się wielce z tego projektu, dzięki któremu zostałby pokazany polskiej publiczności. Z powodu szeregu trudności, plan ten uległ narazie zwłoce, jednakże zobaczymy zapewne Tanase'a w polskim filmie.

J. Radzimiński.

KOMEDJA ZMIENIA PŁEĆ.

Nie należę do tego typu ludzi, dla których dobre jest tylko co minęło, dla których wszelkie wspomnienia zaczynają się stale od słów: „za dawnych dobrych czasów..." Ludzie ci z rzeczy teraźniejszych starają się widzieć wyłącznie złe strony, z czasów minionych natomiast zachowują we wspomnieniu tylko najprzyjemniejsze momenty. Mimo to jednak, gdy wspominam sobie te dawne komedje filmowe, robi mi się troszkę żal i uważam, że zasługują one na to, by poświęcić im sentymentalne, pośmiertne wspomnienie.

Zmieniły się komedje bardzo, zmienił się całkowicie ich typ i rodzaj. Może są dziś subtelniejsze, może inteligentniejsze, przecież takiej „Żonie na jedną noc" nic absolutnie nie można zarzucić (nietylko dlatego, że jest na jedną noc!), tylko że na tych komedjach nie śmiejemy się już „całą gębą", a tylko dystyngowanie uśmiechamy. Może ktoś twierdzić, że tak jest lepiej, że tak właśnie być powinno. Może, ja się nie będę upierał, a tylko przypomnę kilka dawnych komedyj. Przypomnę takie świetne filmy, jak nieme komedje Bustera Keatona. „Małżeństwo na złość", „Marynarz słodkich wód", „Rozkosze gościnności". Przypomnę te pierwsze komedje Chaplina, pierwsze komedje Harolda Lloyda. Jakeż serdecznie, jakże szczerze i szeroko śmieliśmy się wtenczas. A komedje europejskie? Z jakiej komedji z przed roku, czy dwóch zapamiętaliśmy tyle scen, ile z tej dawnej, na długo jeszcze niezapomnianej „Córki króla smalcu", z kapitalną Ossi Oswaldą w roli głównej. Przecież śmieję się jeszcze dziś, po tylu latach, gdy przypomnę sobie niektóre sceny z tej farsy, która przez długi czas była niedoścignioną pod względem swej — siły kosmicznej! A cztero, czy sześcioserjowy „Człowiek bez nazwiska" z Harrym Liedkem. Przecież ani jednej takiej komedji nie widzimy dzisiaj.

Jeszcze jeden jest człowiek, którego w żaden sposób nie można pominąć, gdy mówimy o komedji filmowej — to niezrównany Max Linder. Ten stanowił rodzaj i typ tylko dla siebie. To była osobna klasa, nie miał poprzedników i nie miał dotychczas następców. Żaden Buster Keaton, żaden Harold Loyd, z setkami swoich pomocników nie mogli stanąć obok niego. Każdy film Maxa Lindera był swego rodzaju majstersztykiem. To były wzory dla nikogo niedoścignione. Wystarczy przypomnieć tylko „Siedem lat nieszczęść". Nie ulega wątpliwości, że zawsze wyfraczony i wytworny Max Linder był najinteligentniejszym ze wszystkich „komedjantów", jakich nam dotychczas pokazano.

Pomijam tutaj komedje z Fattym grubaskiem, komedje Flipa i Flapa (nie pamiętam od jak dawna oni występują) i komedje Pata i Patachona. Te wszystkie komedyjki stanowiły znowu całkiem odrębny rodzaj.

A jak się przedstawia komedja filmowa dzisiaj?

Mam wrażenie, że punkt ciężkości, zarówno pod względem ilości, jak i jakości został przerzucony na filmy, w których bohaterkami są kobiety. Nie, żeby ich nie było w komedjach dawniej. Nie można zapomnieć o wspomnianej już Ossi Oswaldzie, o Marji Paudler, o Lyi Marze, a przedewszystkiem o „Panience z objektywem" o kapitalnej Bebe Daniels. Ale przeważna ilość komedyj, to były komedje męskie. Dziś sytuacja się zmieniła. Maxa Lindera już niema i nie będzie — Harold Lloyd i Harry Liedke skończyli się już dawno — Bustera Keatona może nie być bez wielkiej straty — a Charli Chaplina tak jakby nie było. Któż pozostał? — Z dawnych aktorów nikt. Nowych jest kilku, ale poza Chevalierem, który też jest równie za bardzo jednaki, jakże są mizerni ci inni w porównaniu ze swoimi minionymi kolegami. Podobno w ostatnich tygodniach wyłowiono nowy talent komedjowy we Francji. Człowiekiem tym ma być Curt Bois, którego reklamują jako jedynego godnego następcę Maxa Lindera. Nakręcił on film p. t. „Król pechowców", który jakoby nie ustępuje swoim klasycznym wzorom. Oby tak było, bo gwałtem potrzebny jest mężczyzn dla ratowania honoru komedji płci męskiej.

Na razie bowiem królują kobiety. I trzeba przyznać, że jak dotychczas nie mają konkurencji. Anny Ondra nakręciła w ostatnich dwu latach cały szereg komedyj, a mimo to nie powtarza się, jest za każdym razem inna. Annabella, Mary Glory, Kate de Nagy i nowe sławy, które święcą dziś triumfy na wszystkich ekranach europejskich — Franciszka Gaal i Irena de Zilahy — oto filary dzisiejszej komedji. Nie można też pominąć Jeanetty Mac Donald, która bardzo jaskrawym, jakkolwiek krótkotrwałym, zabłysła płomieniem i przemiłej a biednej Lilian Harvey, którą zdaje się całkowicie „wykończą" obecnie w Ameryce. Skusiły dziewczynkę amerykańskie dolary i nie wyszło jej to na zdrowie.

Nie wiem, jaka jest przyczyna tej zmiany płci komedji z męskiej na żeńską. Może brak tego wdzięku, który posiadał wytworny Max Linder i który tak dominującą gra rolę w komedjach płci żeńskiej, bo nie chce mi się wierzyć, aby naprawdę brakowało męskich sił komedjowych. Raczej możnaby przypuszczać, że siły męskie są nieodpowiednio wykorzystywane, że w komedjach robią z mężczyzn całkiem niepotrzebne pokraki, które wzbudzają śmiech jedynie swojem niedołęstwem i nieporadnością, zamiast, żeby zwyciężali sprytem i chytrością. Nie było ani jednej komedji z kobietą brzydką i niezgrabną, czy niedołężną. Taka komedja napewno nie miałaby powodzenia. I może tu leży tajemnica zaniku komedyj męskich. Może istotnie bohater musi być bohaterem, może koniecznością komedji jest typ taki jak w „Człowieku bez nazwiska", gdzie komiczni są wszyscy ci, których bohater pokonuje na skutek ich niedołęstwa i ich nieporadności. I przy tem się nie upieram, ale w głębi duszy zdaje mi się, że jednak tu leży źródło zła.

— — — — — — — — — — — —

„...Gdybyś w mateczniku siedział..."

Należałoby odpowiedzieć panu Jalu Kurkowi na wystrzał jego, jaki skierował w moim kierunku w związku z feljetonem moim „Filmowy nóż w brzuchu", gdyby nie to, że właściwie niema na co (nie chciałbym napisać — niema komu). Cały czysto osobisty wypad jest tak reklamiarski, że nawet jego przyjaciele poznali się na tem. Ciekawą jest tylko rzeczą, od kiedy pan Jalu Kurek jest zaprzysiężonym obrońcą awangardy filmowej i poco wogóle się wyrywał. Bez tego napadu niewielu tylko ludzi domyśliłoby się, że mój „Filmowy nóż w brzuchu" i do niego się odnosił.

Aleksander

Zł. 190 NOWA SYST. „SINGER"

pierścieniowo-bębenkowa do szycia i haftu, szycia wprzód i wstecz z 30-letnią gwarancją. Dostawa na koszt firmy. - Ilustrowane cenniki bezpłatnie.

616 CENTRALA MASZYN KRAKÓW, UL. DIETLOWSKA 109a

CZŁOWIEK Z GÓR

BLASK JUPITEROW FILMOWYCH NA WIECZNYCH SNIEGACH.

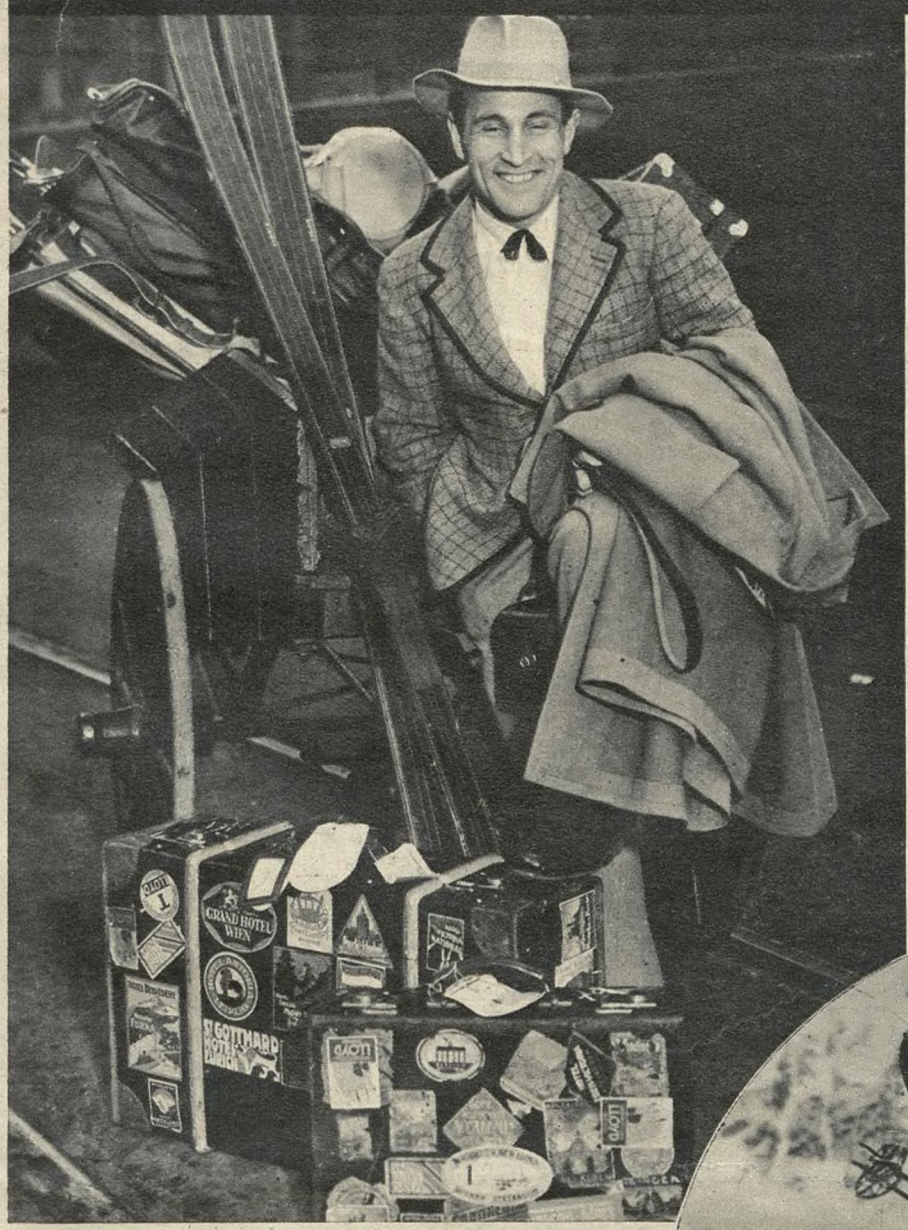

Louis Trenker, twórca świetnych filmów górskich.

Bohaterzy filmów Trenkera rekrutują się z najlepszych narciarzy świata.

Gdy myślę o ateliers filmowych w Hollywood, stają mi przed oczyma cieplarnie i oranżerje. Filmy tam kręcone przypominają mi niekiedy cieplarniane kwiaty. Piękne jak one, barwne, egzotyczne i zajmujące, są niezdrowe, a przeniesione na powietrze ani trwałe, ani stałe...

Wyjść w teren, aby nakręcać film, zdaje się technikom z Hollywood rzeczą niewygodną, drogą i nadzwyczajną"...

Oto zdania z autobiografji Trenkera, charakteryzujące jego zapatrywania na film.

Pełne piękna, grozy i emocyj, wysokogórskie filmy wyłaniają się niby wyniosłe turnie z morza mgieł miernoty filmowej. Pęd wstrzymujący oddech, nawalnice czynów bohaterskich, wichury i popisy wytrzymałości, miara sprawności ducha, mięśni i serca ludzkiego, oto ich charakterystyka. I choć wśród niejednego z widzów na sali niema zrozumienia dla wspinaczek, zda się bezcelowych, po ścianach z granitu i wśród czyhającej śmierci, powstaje zrozumienie wysiłku rozumu, który dąży do zwyciężenia martwych skał, powstaje chęć zsolidaryzowania się z walczącym człowiekiem, który żywioł pokonywa inteligencją, moc przyrody swą zdolnością przewidywania i wnioskowania.

Film Trenkera jest realny. Gdy treścią są góry, jedzie z aparatem, jupiterami i personalem w góry; jeżeli jest to front włoski z wojny światowej buduje baraki, kawerny, wraca do miejsc, gdzie w czasie wojny walczył; wreszcie, gdy treść filmu obejmuje kraje bieguna północnego, wyjeżdża na Spicberg. Dlatego też, wychodząc po jego filmie z kina, mamy pełne zadowolenie, że nie oszukano mas, i że góry, woda, morze jak polarne to polarne, a nie jakaś zatoczka w Kalifornji, czy koło Hamburga.

Żywiołem Trenkera są góry.

W swej autobiografji notuje Trenker dane, odnoszące się do jego pracy reżyserskiej. Weźmy pod uwagę jego film „Góry w płomieniach" (Berge in Flammen), odsprzedany później Universal Pictures Corporation w Nowym Jorku. Film długości 2950 metów, którego wyświetlanie trwało zaledwie 51 minut, wymagał 250 dni żmudnego nakręcania. Akcja, za wyjątkiem scen z wnętrz, odbywa się na wysokości 2800 metrów n. p .m. Nic też dziwnego, że praca na tej wysokości szła w temperaturze 25 stopni poniżej zera. Zdumiewające wprost, że w podobnie ciężkich warunkach nikt nie zginął; dziennik nakręcania odnotował zaledwie dwanaście wypadków odpadnięć i okaleczeń od lawin skalnych. Przyzwyczajeni do tricków reżyserskich z trudem uwierzymy, że oddano wtedy 18 tysięcy wystrzałów z karabinów, że zużyto dwa tysiące kilogramów materjałów wybuchowych na wystrzały armatnie i granaty ręczne.

Trudno wszystkie szczegóły z wspomnianej biografji cytować: jak w czasie nakręcania filmu „Zew północy" (der Ruf des Nordens) utknął statek w zamarzniętym fjordzie, jak trzech członków ekspedycji w drodze po dynamit zabłąkało się wśród pól lodowych, jak na Matternhorn posuwano się śladem tragicznej wyprawy Whympera z 1865 roku, ile trudów poniesiono i na ile niebezpieczeństw narażeni byli uczestnicy. Starczyłoby materjału na nową serję filmów.

Leży przedemną wspomniana książka Trenkera. Świetnie napisana, tryska humorem zdrowym i świeżym, jak powietrze Tyrolu, a jego ojczyzny. Opisane przygody są żywe i jędrne. Ma się wrażenie, że to tydzień temu młody Trenker złakomił się na cztery tysiące marek „znaleźnego" za portfel, który wypadł turyście z kieszeni i osiadł w jakiejś szczelinie przepaści. Albo przygoda ze zdradliwym Hansem Pescotą i koniakiem. A tymczasem działo się to przed wojną, gdy Trenker po maturze, jako dyplomowany przewodnik, łazikował z przeróżnymi turystami po górach.

Dzisiaj przejeżdżając przez Bolzano, możemy znaleźć biuro pana architekta L. Trenkera, który gotów jest wykonać wszelkie prace w zakres tej specjalności wchodzące. Owszem, gotów jest, o ile jest to okres spoczynku, o ile nie wyjechał na konferencje w świat, może do Medjolanu, Rzymu, Berlina, a nawet Hollywood. A może właśnie w tych dniach powróci z wycieczki górskiej, z swoich ukochanych Dolomitów.

Zamiłowany alpinista, dokonał niejednego pierwszego wejścia; góry zna na wylot w praktyce i teorji; jest doradcą każdego, kto miłuje góry; jego podręczniki „Berge im Schnee" i „Meine Berge" zawierają rzeczowe wskazówki dla narciarza i alpinisty, wykazują też naukowe ujęcie tematu.

Takie jest ciekawe, różnorodne oblicze Trenkera: reżyser, instruktor narciarski, literat, oficer frontowy, aktor, architekt, alpinista, kierowca samochodu, podróżnik polarny i pełny człowiek.

Julja Kwaśnicka.

OSSAN

PASTA DO ZĘBÓW SKONCENTROWANA

WODA DO UST

według przepisów

Dr med. W. ZAPAŁOWICZA.

PASTA DO ZĘBÓW „OSSAN" bez kredy. Rozpuszcza kamień zębny, odświeża jamę ustną, zapobiega pruchnieniu zębów.

647

SKONCENTROWANA WODA DO UST „OSSAN" odwania i odświeża jamę ustną.

Do nabycia: w aptekach, drogerjach i perfumerjach

Hurtowy skład: K. & A. MIKLASZEWSKI, KRAKÓW, ul. Św. Filipa 3. — Tel. 141 08

641

odżywia cerę i chroni przed zmarszczkami

dra-Lustra krem hormonowy OXA

JESZCZE JEDEN KOPCIUSZEK NA TRONIE.

Isabell Jewell, artystka amerykańska, która dotychczas występowała w krótkometrażowych filmach została zaangażowana do Metra, do kilku czołowych ról. Stoi więc na progu wspaniałej karjery filmowej.

FILM POLSKI

OD ROKU 1916 DO 1933.

Staraniem i pod egidą krakowskiej grupy awangardy „Linja" i warszawskiego „Startu" odbył się w Krakowie, w kinoteatrze Sztuka pokaz filmowy pod powyższym tytułem. Z tytułu możnaby wnosić, że będzie to pokaz rozwoju filmu polskiego od roku 1916, aż do dzisiejszego dnia. Tak jednak nie było. Pokazano nam jedynie „Arabellę" polski film z roku 1916 z Polą Negri w roli głównej — i cztery filmy awangardy, ostatnio nakręcone. Przeskok stosunkowo duży, jak na jeden pokaz, ale nie mam o to pretensji. Owe cztery filmy awangardowe to: „Czerwiec" Eugenjusza Cękalskiego, „Or" Jalu Kurka, „Błędne drogi" Wacława Radulskiego i „Apteka" Themersonów. W kilku słowach wstępnych Jalu Kurek prosił o pobłażanie dla Poli Negri i dla prezentujących się czterech twórców filmów „modernistycznych". Pobłażanie dla Poli Negri przychodzi nam łatwo, mimo, że film jest wprost fantastyczny jeśli chodzi o grę, mimika doprawdy niesamowita! — Na szczególną zato uwagę zasługują „Błędne drogi" i „Czerwiec". „Czerwiec" reżyserował Eugenjusz Cękalski, zdejmował Stanisław Wohl, obaj członkowie „Startu". Film stoi na wysokim poziomie. Treści fabularnej, w normalnem ujęciu tego pojęcia, film ten nie posiada, treścią jego są czerwcowe nastroje, ujęte i oddane z dużym talentem. Wielką zaletą tego krótkometrażowego filmu jest świetna fotografja i bardzo dobry montaż. Pewne przejścia montażowe, n. p. od bardzo trudnego do fotografowania mrowiska, ze wszystkiemi nieskoordynowanemi napozór poruszeniami mrówek — do tłumu ludzkiego na ulicy, zasługują na specjalne wyróżnienie.

Niemniej ciekawe, choć może mniej „awangardowe" są „Błędne drogi". I tu zarówno reżyserja jak i fotografja stoją na bardzo wysokim poziomie. Błahy temat wędrówki do miasta biednego chłopka, zmuszonego do sprzedania swej jedynej i ukochanej krowiny — i powrót jego z miasta ujął reżyser Wacław Radulski czysto po malarsku, stwarzając obraz wysoce artystyczny. Niektóre zdjęcia są tak wspaniałe, że wywołują okrzyki zachwytu.

Oba filmy są udane pod każdym względem i szczerze życzę ich twórcom jak największego powodzenia w ich dalszej pracy.

Al.

Poradnik kosmetyczny.

MARYNA P. Z ŁODZI.

Dziękuję za miljon słów uznania dla kącika kosmetycznego. Zasługą poradnika kosmetycznego jest to, że całkowicie indywidualnie rozpatruje każde pytanie czytelniczek. To też dlatego rady i recepty zamieszczane w poradniku są takie „skuteczne", jak to Pani określa. Racjonalność i systematyczność masażu kosmetycznego dają bardzo często zdumiewające wyniki, ale w wypadku, kiedy masaż wykonywa dobra specjalistka. Jedno tylko zastrzeżenie: w wypadku daleko posuniętych zmian zanikowych (uwiąd starczy, zanik włókien sprężystych, zanik gruczołów i mięśni gładkich w skórze) masaż nie da żadnych rezultatów.

Woda jest punktem wyjścia racjonalnej pielęgnacji. Więc niech Pani nadal stosuje dwukrotne obmywanie twarzy. Na noc dla oczyszczenia z kurzu i brudu, rano dla odświeżenia. Doskonała maseczka na Pani cerę, przepis podaję poniżej: Żółtka 10.0, oliwy 6.0, alunu 2.0, wody różanej 5.0, wszystko to doskonale utarte na wodnej kąpieli. Nakładamy na 10—15 minut. Zmywać ciepłą wodą z kwasem bornym.

HUMOR.

Polowanie wigilijne.

— Udowodnij mi, że rzeczywiście byłeś na polowaniu!
— Przychodzę bez zwierzyny; czyż to nie najlepszy dowód...?

Gwiazdka Pantofelkiewicza.

Pani domu: Jak ci nie wstyd tak krzyczeć?! Ładny przykład dajesz dzieciom...!

Niema obawy.

— Mój Amorek jest doskonałym obrońcą; nie pozwoliłby nikomu zbliżyć się do mnie.
— O, proszę się zupełnie nie obawiać...!

REBUS.

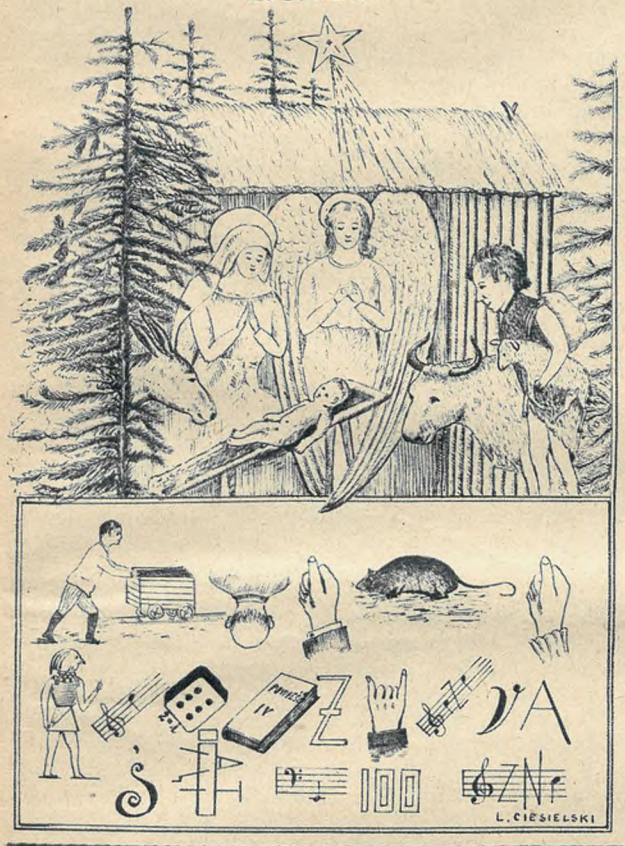

Za rozwiązanie niniejszego rebusa, Redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 30 grudnia 1933 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 49.

SZARADA: Akademja Literatury to spory nabytek kultury.

REBUS: Czyż naprawdę rokowania Warszawy i Berlina cel osiągną?

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 49 nadesłali:

B. Napiórkowska, Skotniki; J. Świerczyńska, Lwów; K. Stankiewicz, Sosnowiec; H. Mikinowa, Poznań; **T. Callińska, Murowan-Goślina (zł 20.)**; Z. Komorowski, Poznań; Stan. Klapczyński, Poznań; „Rozmaryn"; J. Walczyna, Kraków; J. Klima, Kraków; Kaz. Figurowa, Kraków; W. Krzyworzeka, Kraków; „Steff" z Poznania; St. Effert, Poznań; Aleks. Kowański, Warszawa; L. Glaszmidt, Warszawa; Ludwik Kulawski, Żywiec; J. Klimczyk, Sosnowiec; „Wilnianin", Dubno; Ewa Brzozowska, Warszawa; M. Ślosecka, Gniewkowo; St. Marynowski, Łódź; Kaz. Broll, Dąbrowa Górn.; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa, Edmund Miłowski, Poznań; Z. Lasocka, Warszawa; Wł. Jankowski, Żywiec; Z. Korzeniowski, Żywiec; „Ryba", Żywiec; E. Fronczek; Jan Obtułowicz, Żywiec; Franc. Łukasiewicz, Wilno; T. Sobecki, Poznań; R. Schützowa, Poznań; **Aleksander Cwynar, Kraków (zł 10.—)**; Justyna Krasnodębska, Seroczyn; Stan. Mikowska, Warszawa; J. St. Suliński, Kowel; Z. Palicówna, Jasło; Wład. Wicherek, Czechowice; Zygfryd Schudmak, Dziedzice; Kaz. Kasprzycki, Bydgoszcz; Bol. Jurczyk, Krynica; J. Kozłowski, Rawa Ruska; A. Loeglerowa, Lwów; Lola Dąbkówna, Kraków; J. Kudyk, Kraków; M. Szczyrbakówna, Kraków; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; „Sak", Warszawa; „Grenicheux", Warszawa; M. Gawryleni, Baranowice; „Karo 50"; „Bebe"; „Pik 20", Słonim; Z. Słowikowski, Warszawa; Lili Lasocka, Inowrocław; M. Hirschenfeldowa, Węgrów; Al. Kuczewska, Warszawa; W. Kamińska, Grudziądz; Jerzy Sass, Krzeszowice; H. Ławrentjewowa, Poznań; Alfr. Świtkowska, Lwów; Cz Kozłowski, Warszawa; D. Herbstmanówna, Warszawa; W. Ciepiela, Kraków; inż. Ant. Szuksta, Warszawa; Wład. Wojtczakowa, Ozorów; Józef Maziarz, Ozorków; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Jawna Kowalska, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; inż. J. Modrzejewski, Lublin; ks. L. Klementowski, Tarnopol; Stan. Musiał, Długoszyn; J. Bielenia, Warszawa; inż. J. Gilewicz, Sandomierz; **Kaz. Hanus, Nadwórna** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31 stoycznia. 1934).

Nagrody otrzymali pp.: Teodozja Calińska, Murowana Goślina (zł 20.—), Aleksander Cwynar, Kraków (zł 10.—, prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór kwoty) i Kazimierz Hanus, Nadwórna (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31 stycznia 1934 r.).

KOMEDJA ZMIENIA PŁEĆ.

W nr. 51 z dnia 16 bm. na str. 26 w artykule p. t. „Komedja zmienia płeć", podpisany „Aleksander", zamieszczone są wyrażenia, atakujące osobiście jednego z pionierów filmu t. zw. „awangardowego" p. Jalu Kurka. Stwierdzamy, że wyrażenia te, przekraczające granicę rzeczowej polemiki, jedynie przez niedopatrzenie nie zostały przez Redakcję usunięte.

Redakcja.

Nowa linja.

— Pan za szybko jedzie, nie widzi pan, że tor jeszcze nieskończony...!?

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 52 *upoważniający do*

EMIL AMMANN.

W służbie najbogatszej kobiety świata.

Sensacyjny reportaż szofera Miss Rockefeller.

7

Przez pełnych ośm dni nie wiedziano, gdzie się podział mr. Mc Cormick. W dniu dziewiątym nadszedł wreszcie telegram z N. Jorku z lakonicznem doniesieniem, że uciekinier szczęśliwie zawinął do brzegu. W trzy miesiące potem nagle znowu pojawił się na bruku zuryskim. Dlaczego ulotnił się poprzednio w tak tajemniczy sposób, dlaczego jak złodziej wymknął się tylnemi schodami, pozostało dla mnie tajemnicą.

Jeśli mam być szczery, wyznam, że pan Mc Cormick zachowywał się nieraz niczem rozbrykany urwisz. Strasznie go bawiło, gdy mógł swoim bliźnim wypłatać jakiegoś psikusa albo zaskoczyć ich jakiemś niespodziewanem postanowieniem.

Pewnego dnia pan mój zaproszony został na połów pstrągów. Od tej chwili niczem się już nie zajmował, jak tylko przygotowaniami do tej wyprawy. Wyekwipował się niczem ś. p. Tartarin. Kazał sobie sporządzić kostjum specjalny, sprawił sobie buty gumowe, kupił wędki, sztuczne muszki i Bóg wie, co jeszcze. Przybory te kosztowały bagatelkę jakichś pięciu tysięcy franków. Gdym go pierwszy raz ujrzał w pełnym rynsztunku, z trudem wstrzymałem się od śmiechu. Wyglądał w nim jak zmartwychwstały rycerz o smutnej postaci.

Nadszedł wreszcie dzień upragniony. Po dwugodzinnej jeździe stanęliśmy u celu. Mr. Mc Cormick został przez swego przyjaciela pouczony, jak się zakłada przynętę i zarzuca wędkę. Nie wiodło się jednak niezgrabnemu Amerykaninowi! Biorąc rozmach do rzutu, stracił równowagę i wpadł w wodę. Jako że działo się to w jesiennej porze i woda była porządnie zimna, niefortunny rybak trząsł się całem ciałem, gdy wyszedł z nieoczekiwanej kąpieli. Postanowił natychmiast wracać do miasta. Zamiast pstrągów złowił katar jak się patrzy i musiał przez dłuższy czas siedzieć w pokoju.

Od tego dnia miljoner nie chciał już słyszeć o wędce. Nie wolno było w jego obecności wszczynać rozmowy o wędkarstwie.

Personal, towarzyszący mojemu państwu składał się wkońcu z sekretarki, dwu guwernantek, trzech szoferów, fryzjera i kamerdynera.

A zaznaczam, że była to tylko służba w Zurychu i nie uwzględniono w powyższym wykazie gromady personalu służbowego, który, według relacji Emmy, pozostał w Chicago i przez dziewięć lat otrzymywał pensje, nie wykonując żadnej pracy. Mojej pani podobało upewniać się co chwila, czy cała służba jest na posterunku.

— Gdzie jest Baptysta? Proszę zawołać mi pannę Beley! A gdzie się znowu podziała ta Emma?

— Przez cały dzień w kółko padały z jej ust takie pytania i rozkazy.

Baptysta był fryzjerem, który towarzyszył jej we wszystkich podróżach. Za kunsztowne swe zabiegi pobierał bajeczne honorarja. Jeśli dobrze pamiętam, płaca jego miesięczna wynosiła dwa tysiące franków, oprócz pełnego utrzymania. Co prawda, był to człowiek inteligentny, który płynnie mówił po angielsku, francusku, niemiecku i włosku. Gdy mu się później znudził pobyt w Zurychu, przeniósł się do Lugano. Dziś jest podobno konsulem amerykańskim w jakiemś mieście na wschodzie. Jako mistrz kunsztu fryzjerskiego był zaiste predestynowany do karjery dyplomatycznej.

Panna Beley, pierwsza guwernantka, była starszą damą o siwych włosach. Było jej powierzone wychowanie córek pani Rockefeller i zdaje się, że miała w tem sporo kłopotu, bo dziewczęta były bardzo samowolne i dzikie. Ale odkąd dorosły, panna Beley pędziła żywot spokojny i wygodny. Zamieszkiwała w hotelu piękny apartament i pobierała wysoką rentę, która zwolniła ją od wszelkich trosk.

Kamerdyner, Anglik z pochodzenia, nie miał także powodu do skarżenia się na los. Rozumiał swoją służbę jak mało kto. Jego główne zajęcie polegało na tem, aby jaknajmniej pracować. Zanosił listy na pocztę, a jeśli się jeszcze chciał wysilić, wyczyścił jedną parę trzewików na dzień. Ożenił się później z pewną Angielką i wiedzie dzisiaj życie spokojne rentjera.

Druga guwernantka była prawie zawsze nieobecna, bo nikt się o nią nie troszczył. Jeśli mówię nikt, to rozumiem przez to naturalnie moją panią i obie jej córki, bo zresztą nie brakło różnych młodych ludzi, którzy się do niej zalecali. Spodziewam się, że tymczasem dokonała trafnego wyboru z pośród czeredy wielbicieli.

Z całego personalu służbowego panna Emma, sekretarka i moja osoba mieliśmy najwięcej do roboty, bo byliśmy wciąż do dyspozycji pani Rockefeller. Pozostali dwaj szoferzy pełnili służbę w normalny sposób, nie tak jak ja. Panna Emma była w rzeczywistości niewolnicą, a ja również czułem się więźniem, pozbawionym swobody, bo przez 4 lata nie mieliśmy ani jednego dnia wolnego. O każdej godzinie dnia i nocy musiałem być na posterunku. W ciągu dnia nie wolno mi było opuszczać domu, a przez kilka miesięcy musiałem, choć byłem żonaty i posiadałem mieszkanie w mieście, nocować w hotelu, abym był pod ręką na każde zawołanie.

Emma była jeszcze bardziej skrępowana odemnie. O 8-ej godzinie zrana pani Rockefeller dzwoniła do niej po raz pierwszy — i od tej chwili aż do godziny 1-ej w nocy, a więc przez 17 godzin, musiała być bez przerwy na posterunku, czekając rozkazów. Wspomniałem już poprzednio, że z panną Emmą połączył mnie rychło przyjazny stosunek. Pani Rockefeller wiedziała o naszej przyjaźni, zachęcała nas nawet do niej, i w ten sposób sama torowała nam drogę do intymnego porozumienia.

To moje życie podwójne trwało przez kilka lat. Skończyło się dopiero w dniu, w którym na żądanie mej żony, która wreszcie dowiedziała się o moim stosunku, opuściłem służbę.

Pani Rockefeller miała także syna pana Fowler Mc Cormick, o którym jeszcze nie mówiłem. Wspominam go, jako bardzo eleganckiego młodego człowieka, o którym — o ile mi wiadomo — wszyscy wyrażali się z uznaniem.

Klub psychoanalityczny i pp. wynalazcy.

W roku 1916 pani Rockefeller założyła w Zurychu klub psychoanalityczny. Wynajęła za wysokim czynszem pewien prywatny pałacyk przy Loewenstrasse i urządziła go według swego gustu, poczem przyjęła gospodynię, trzy pokojówki, kucharkę i lokaja. Wtedy już nic nie stało na przeszkodzie, aby klub został otwarty, jakoż zaraz to nastąpiło. Z początku klub liczył dwudziestu członków; niecłonkom wstęp był surowo wzbroniony. Później złagodzono tę ekskluzywność z tym rezultatem, że klub jeszcze do dziś dnia istnieje i stał się, jak słyszę, poważną placówką ruchu kulturalnego. Pani Rockefeller miała więc w tym wypadku istotnie szczęśliwą rękę.

Jeśli moja pani nie była w klubie albo w Küsnacht, przyjmowała w swoim hotelu różnych „uczniów", którzy chcieli być przez nią wtajemniczeni w arkana psychoanalizy. Większość tych uczniów nie sprawiała wrażenia poważnego. Niektórzy zgłaszali się z ciekawości, reszta jednak przychodziła, aby się obłowić, bo pani Rockefeller miała szczodrą rękę dla ludzi, którzy okazywali zainteresowanie dla psychoanalizy.

Raz przyszło do sceny, która nas wielce ubawiła. Pewna młoda panna, która, jak Emma mnie informowała, wydatnie już skorzystała z hojności swej nauczycielki, prosiła na końcu lekcji o kilka sztuk złota, których jednak pani Rockefeller jej odmówiła. Uczenica wpadła w gniew, poczęła głośno wymyślać i groziła skandalem.

Moja chlebodawczyni, która nie lubiła hałasów, próbowała ją uspokoić i przemówić jej do serca:

— Pani pamięta chyba, że uczyłam panią, iż trzeba się tej nauce oddać całem sercem i duszą i jej w pełni zaufać? Wtedy psychika ucznia doznaje przeobrażenia i wyzwala się z więzów materjalnych, aby żyć życiem duchowem.

Uczenicy jednak nie zależało widocznie na tem wyzwoleniu, bo krzyczała dalej w odpowiedzi:

— To wszystko jest bujda, pani kłamie! Jeśli pani chce, abym wierzyła, to niech psychoanaliza sprawi, abym miała co jeść!

Pani Rockefeller ostatecznie wzbudziła w niej tę wiarę, dając jej raz jeszcze pieniądze. Zaczem materjalistka zabrała się i poszła — i nie pokazała się już nigdy.

Innemu uczniowi, muzykowi z zawodu, poszczęściło się lepiej. Czy był zręczniejszy, sympatyczniejszy, cierpliwszy? Po kilku lekcjach stał się nagle właścicielem pięknej willi w eleganckiej dzielnicy miasta.

— Oto, co może zdziałać psychoanaliza! — rzekła pani Rockefeller.

Ja byłem wprawdzie także „analityczny", niestety nie zasłużyłem na willę.

Zresztą psychoanaliza nie była jedyną nauką, którą interesowała się moja pani.

Zaciekawiali ją rozmaici dziwacy, przeróżni wynalazcy, których towarzystwa chętnie szukała.

Pewnego dnia zgłosił się do niej jakiś pan w złotych okularach. Rozmowa trwała długo i powtórzyła się nazajutrz i w dniach następnych. Po kilku tygodniach dowiedziałem się od Emmy, która bardzo tajemniczą robiła przytem minę, że ów gość — to największy wynalazca naszej epoki! Co wynalazł? Nie wolno było wyjawić tajemnicy! Pani Rockefeller wtajemniczyła w sekret tylko swego adwokata i doktora X, którzy jak słyszałem, napróżno usiłowali odwieść ją od szalonej imprezy.

Przy ulicy Dufoura urządzone zostało wspaniałe laboratorjum, zaopatrzone we wszystkie potrzebne przyrządy. Słyszałem, że poszło na to wszystko coś ponad miljon franków, z czego zapewne wynalazca schował sporą sumkę do kieszeni jako należne honorarjum.

Gdy laboratorjum było gotowe, pani Rockefeller z zapałem, ba, z istnym szałem, wzięła się do pracy. Całymi tygodniami nie opuszczała swoich retort. Czekałem, bywało, na nią przez siedem i osiem godzin, a nieraz całą noc. Raz, pod koniec doświadczeń, musiałem czekać przez całutką dobę! Często posyłano mnie po kanapki i gorące napoje. Oczywiście próbowałem nieraz wypatrzeć, co w tem laboratorjum warzono i smażono, ale napróżno, bo wszystkie okna były szczelnie okiennicami zasłonięte. Jedno tylko okienko na poddaszu stało otworem i buchały przez nie wieczne kłęby dymu.

W miarę upływu czasu, rosła moja ciekawość. Wreszcie nadszedł dzień ostatecznej próby. Skończył się fatalnie.

Nie zapomnę nigdy tych smętnych twarz, tych nosów na kwintę spuszczonych, tych spojrzeń ponurych, jakie widziałem u wynalazcy i pani Rockefeller w chwili, gdy opuszczali laboratorjum. Rozpacz mojej chlebodawczyni była zrozumiała. — Próba się nie udała. Także i ten „wynalazca" nie podołał zadaniu, nad jakiem mozoliło się już tylu alchemików, mianowicie fabrykacji złota. Co prawda, w ciągu tych siedmiu tygodni doświadczeń sporo złota przepłynęło przez tygle i retorty, ale gdzieś wsiąkło bez śladu. Także wynalazca niebawem ulotnił się i słuch o nim zaginął.

Mój pan zajmował się również w owym czasie interesami pieniężnymi, bądź aby komuś wyświadczyć przysługę, bądź dlatego, że interesował się jakąś nowością. I on również trafiał przeważnie nie na frantów.

(C. d. n.).

Ważność szczegółów ubioru.

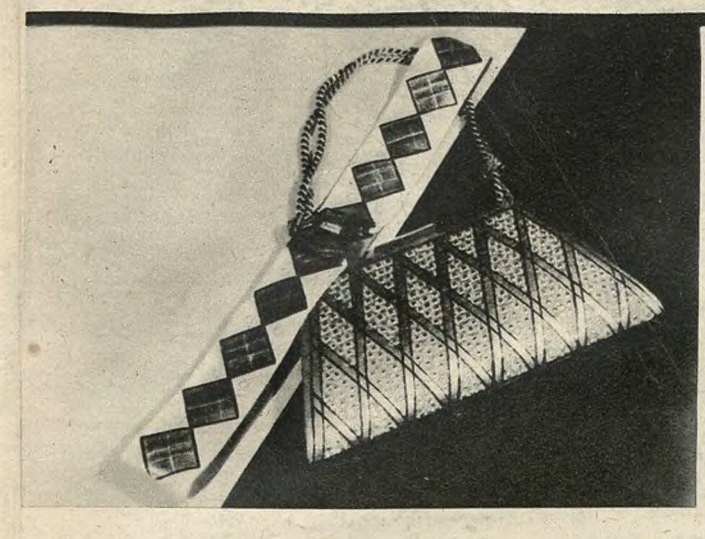

Poniżej: Ażurowy karczek ze sztrassów jest prześlicznym szczczegółem czarnej, aksamitnej toalety. Woalka tylko na połowie czoła przy odsuniętym z czoła kapeluszu.

Wieczorowa torebka ze złotej kurdybanowej skóry i takiż pasek.

Oryginalny żakiecik zimowy z jedwabiu beige w czerwone pasy, używanego na krawaty, przybrany futrem bobrowem. Spodniczka w bordowym kolorze.

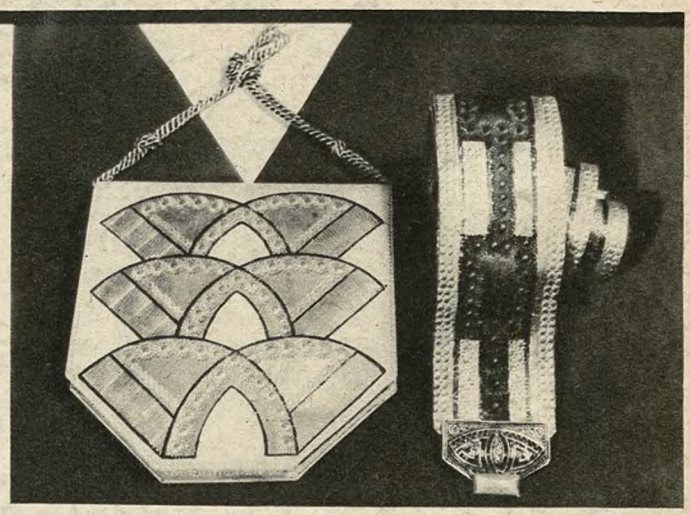

Torebka beige ze złotym deseniem i dostosowany do niej pasek.

Poniżej: Obramowanie sobolowe wieczorowego cape'u w modnym ceglastym kolorze do brązowej sukni faille z dużą szarfą u paska.

Minęły już i przebrzmiały hasła mody, które tak jeszcze niedawno głosiły walor linji ubioru, dbając tylko o jej nieskazitelny rysunek. Dziś stawiamy wyższe ponad to wymagania. Obok linji wysuwają się na pierwszy plan żądania odnośnie odnośnie do wszystkich, najdrobniejszych szczegółów ubioru, które stały się interesujące, efektowne i nieodzowne do wykończenia stroju. A strój musi być strojem w pełnem znaczeniu tego słowa. Stroją go właśnie owe niezliczone drobiazgi, uzupełniające każdą część tualety z osobna.

Możemy wyliczyć niekończącą się listę tych szczegółów. Przy kapeluszu piórko czy woalka, przy sukni codziennej kołnierzyki, krawatki, czy manszety. Przy wieczorowej i balowej będą to najrozmaitsze fruwadełka z koronek, czy piór, które bogactwo a nawet przepych materjałów podnoszą przy modnych, złotych pantofelkach, torebkach i t. d.

Każda suknia da się tak odświeżyć i przyozdobić w sposób mniej lub więcej bogaty. Moda idzie w tem zdobnictwie jak najdalej, dodając z swych niezgłębionych bogactw — także perły, brylanty i szlachetne kamienie.

J. Z.

Ekspedycja losów IV klasy 28ej loterji

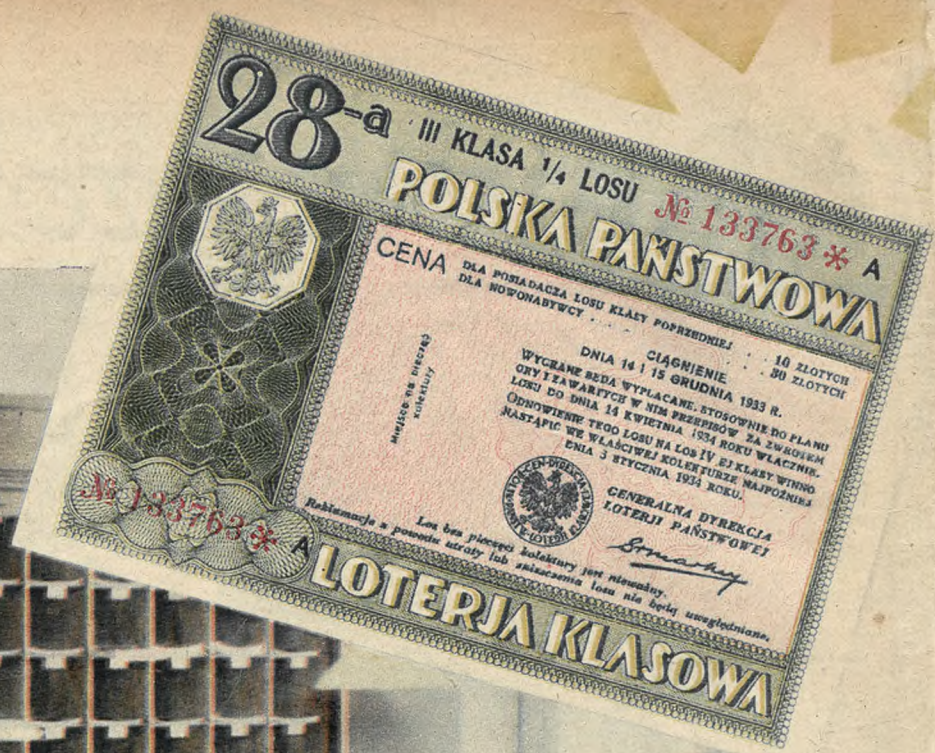

już rozpoczęła się ekspedycj
najmilszych i najpraktycznie
szych podarunków gwiazdkowyc

Tu kryje się milion